

ISSN 0209-1445

ŁASKA I POKÓJ

2/2013



Łaska w dawkach homeopatycznych
Piećdziesiątnica
Miłość – więcej niż uczucie

Zjazd w Zawiszyńie



Konferencja w Spale



Zjazd braci delegatów



Od redakcji

„Kiedy nadszedł dzień Pięćdziesiąticy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle powstał z nieba szum, jakby wiejącego silnego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzielały i na każdym z nich spoczął jeden. Wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić.

Przebywali wtedy w Jeruzalem pobożni Żydzi ze wszystkich narodów pod niebem. Kiedy więc powstał ten szum, tłum zgromadził się i zdumiał, bo każdy słyszał, jak przemawiali w jego własnym języku. Byli zaskoczeni, dziwili się i pytali: Czy ci wszyscy, którzy przemawiają, nie są Galilejczykami! Jak więc każdy z nas słyszy swoją mowę ojczystą! (...) słyszymy ich, jak w naszych językach głoszą wielkie dzieła Boga. Wszyscy byli zaskoczeni i nie wiedzieli, co myśleć. Mówili jeden do drugiego: Co to może znaczyć? Inni natomiast drwili: Upili się młodym winem.

Wtedy Piotr stanął razem z Jedenastoma i przemówił do nich donośnym głosem: Judejczycy i wszyscy mieszkańcy Jeruzalem, przyjmijcie to do wiadomości i posłuchajcie uważnie moich słów. Ci ludzie nie są pijani, jak przypuszczacie, bo jest dopiero trzecia godzina dnia, ale spełniła się przepowiednia proroka Joela: W ostatnich dniach, mówi Bóg, wyleję mojego Ducha na wszelkie ciało i będą prorokowali wasi synowie i córki. Wasi młodzieńcy będą mieli widzenia, a starcy sny. Nawet na moich niewolników i niewolnice wyleję w tych dniach Mojego Ducha i będą prorokowali. Uczynię cuda w górze na niebie i znaki na dole na ziemi: krew i ogień i kłęby dymu. Słońce zamieni się w ciemność, a księżyc w krew, zanim nadejdzie dzień Pana, wielki i wspaniały. Każdy, kto będzie wzywał imienia Pana, będzie zbawiony.

Izraelci, posłuchajcie tego, co mówię: Jezusa Nazarejczyka, człowieka, którego posłannictwo Bóg potwierdził wam niezwykłymi czynami, cudami i znakami, jakich Bóg przez Niego dokonał pośród was, o czym sami wiecie, wydanego według powziętego postanowienia i przewidzenia Bożego, przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście. Bóg jednak zerwał więzy śmierci i wskrzesił Go, ponieważ niemożliwe było, aby ona panowała nad Nim. Dawid bowiem mówił o Nim: Miałem Pana zawsze przed oczami, ponieważ stoi po mojej prawicy, abym się nie zachwiał. Dlatego ucieszyło się Moje serce i rozradował się Mój język, także i moje ciało będzie spoczywać w nadziei, że nie zostawisz duszy mojej w otchłani ani nie dopuścisz, aby Twój Święty doznał skażenia. Daleś mi poznać drogi życia i napełnisz mnie radością przed Twoim obliczem (...).

Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami. Wyniesiony na prawicę Boga, otrzymał od Ojca obietnicę Ducha Świętego i zesłał Go, jak to sami widzicie i słyszyście.

Dzieje Apostolskie 2,1-33 PE

Na dzień 19 maja br. przypadło w tym roku święto zwane w naszym kraju „Zielonymi Świętami”. Podobnie jak inne święta chrześcijańskie, mające korzenie w Starym Testamencie jest to święto ruchome, czyli każdego roku przypada na inną datę, bo liczone jest według kalendarza księżycowego, a obowiązujący nas kalendarz jest kalendarzem słonecznym, czyli liczony jest zgodnie z ruchem Ziemi wokół Słońca.

Święto to nazywamy też Pięćdziesiątnicą, ponieważ przypada na pięćdziesiąt dni po żydowskim święcie Paschy, czyli naszej Wielkanocy. Żydzi nazywają Zielone Święta Szawuot.

Pięćdziesiątnica to święto przypominające nam zesłanie Ducha Świętego i powstanie Kościoła. Jest to dla chrześcijan ważne święto, bo pozwala nam ciągle na nowo przypominać sobie, że Pan Jezus obiecał uczniom, iż pośle innego Pocieszyciela, który będzie z nimi na wieki. Ta obietnica spełniła się w dniu Pięćdziesiąticy. To właśnie działanie Ducha Świętego umożliwiła Kościołowi jego służbę, a mówienie o Duchu Świętym i jego działaniu należy do apostołskiego nauczania.

Z okazji tego ważnego święta zamieszczamy w ŁiP artykuł pt. Pięćdziesiątnica – Święto Tygodni, autorstwa br. Victora Buksbazena, zaczerpnięty z jego książki *Ewangelia zawarta w świętach Izraela*. Przy okazji, zachęcamy do lektury całej książki.

To działanie Ducha Świętego sprawia, że Kościół staje się misyjnym i rozwijającym się Kościołem. O niezwykłym rozwoju pierwszego pogano-chrześcijańskiego Kościoła, to jest Kościoła, którego członkowie wywodzili się przede wszystkim z narodów (pogan) piszę w artykule pt. „Pan Bóg nie musi czekać na lepsze czasy”.

W artykule „Pięć filarów” br. Richard O’Connell wykazuje, że zdrowa lokalna wspólnota chrześcijan, gdzie chrześcijanie służą zgodnie z darami Ducha Świętego i Pan przydaje do Kościoła tych, którzy mają być zbawieni, to Kościół, który wzrasta ilościowo i jakościowo.

Sam Apostoł Paweł napisał w Liście do Galacjan 5,22.23, że owocem Ducha Świę-

tego jest: „miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie”. Zjazd, który odbył się w Palowicach w dniu 28 kwietnia br. jako temat główny miał zdanie: „Chodząc w butach miłości”. Jednym z kaznodziei na tym zjeździe był Adam Małkiewicz, którego kazanie zamieszczamy w formie artykułu.

To obecność Ducha Świętego sprawia, że jesteśmy gotowi okazywać sobie „nierozcieńczoną” łaskę. Do stosowania w życiu tego rodzaju łaski, zachęca w swym artykule Marek Karzełek.

Duch Święty prowadzi nas do Jezusa, bo tylko On może zbawić nas od naszych grzechów. O Jezusie jako Zbawicielu pisze w swym artykule pt.: „Jezus czy Zeus” Marek Handrysik.

Jak już od dłuższego czasu to robimy, i tym razem piszemy na temat prześladowanego Kościoła. Prześladowany Kościół to nasze zobowiązanie. Przez dziesiątki lat żyliśmy w kraju, gdzie wolność była limitowana, a życie Kościoła ograniczane było przez aparat państwa wrogiego wszelkiemu życiu religijnemu. Tym bardziej chcemy modlić się o prześladowany Kościół. Tym razem chcemy modlić się o Pakistan.

Działanie Ducha Świętego sprawia, że Kościół żyje. O różnych wydarzeniach z życia Kościoła można przeczytać w naszej kronice. Do czytania kroniki nikogo z naszych Szanownych Czytelników nie trzeba zachęcać, bo większość z nas i tak rozpoczyna lekturę ŁiP „po żydowsku” tj. od ostatniej strony.

Jerzy Karzełek

Spis treści

Łaska w dawkach homeopatycznych4
Pięćdziesiątnica - Święto Tygodni	8
Pan Bóg nie musi czekać	10
Jezus czy Zeus?	13
Pięć filarów zdrowego Zboru	14
Miłość - więcej niż uczucie	18
Wiadomości misyjne	21
Świadectwo	23
Ci, którzy miłowali	24
Kronika	26

Łaska i Pokój - pismo Kościoła Wolnych Chrześcijan w Rzeczypospolitej Polskiej

Kolegium Redakcyjne:

Jerzy Karzełek – red. naczelny; Joanna Kaniewska, Łukasz Janulek, Krzysztof Nalewajka.

Adres kontaktowy:
ul Franciszkańska 19
40-708 Katowice

Adres witryny internetowej Kościoła Wolnych Chrześcijan:
<http://www.kwch.org>

Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów oraz zastrzega sobie prawo dokonywania w nich zmian stylistycznych, zmiany tytułów i skracania tekstów.

Redakcja czasopisma: laskaipokoj@kwch.org
Sekretariat: sekretariat@kwch.org

ISSN 0209-1445



Łaska w dawkach homeopatycznych

Niedawno temu moją żonę Ulę męczyła zgaga. Domyślam się, że nie jest ona pierwszą kobietą w ciąży, która musi walczyć ze zgagą, ale jak by nie było, nie jest to nic przyjemnego. Poszliśmy więc do apteki, aby kupić „Rennie”. Pani w aptece z niedowierzaniem wysłuchiwała, czego sobie życzę i po stwierdzeniu, że tego środka nie powinno się stosować w ciąży, zaleciła nam alternatywę. Ten specyfik — zachwalała — można zażywać w ciąży. Jest on w stu procentach bezpieczny dla mamy i dziecka. Co więcej: lek można przyjmować dowolnie często nawet przez dłuższy czas, nie da się go bowiem przedawkować. Słuchałem jej, podziwiałem chwyt marketingowe i tylko czekałem aż padnie słowo-klucz: „... *bo jest to lek homeopatyczny*”. Czekałem tylko na to hasło, żeby grzecznie podziękować i wyjść jak najszybciej z owej apteki. Mam po prostu uczulenie na słowo „*homeopatia*” szczególnie jeśli jest ono używane w połączeniu ze słowem „*lek*”. Może nie wszyscy podzielają moje uczulenie na homeopatię, dlatego pozwólcie mi wytłumaczyć w kilku zdaniach jaki mam z nią problem. Homeopatię wymyślił Samuel Hahnemann pod koniec XVIII wieku, twierdząc m. in., że siła lecznicza środka zwiększa się wraz ze stopniem rozcieńczenia danego leku, bo woda „pamięta”, że były w niej lecznicze substancje. Stopień rozcieńczenia leków, który zalecał Hahnemann, to 1:1060 (decyliona), a to znaczy, że pacjent musiałby przyjąć około 100 sekstyliardów (10^{41}) tabletek (co odpowiada miliardowi mas Ziemi), aby spożyć przynajmniej jedną cząsteczkę oryginalnej substancji. Albo innymi słowy: leki homeopatyczne są tak rozcieńczone, że nie zawierają już w sobie żadnego leku. Dlatego też nie można ich przedawkować. A jedyne co działa w lekach homeopatycznych, to efekt placebo. Pacjentowi wydaje się po prostu, że lek działa. Domyślam się, że nie spodzie-

waliście się artykułu na temat homeopatii w czasopiśmie „Łaska i Pokój” i mogę was uspokoić, że to już koniec mojego wstępu.

Dlaczego jednak w ogóle temat ten poruszam? Zauważyłem bowiem, że zasady homeopatii stosujemy nie tylko w medycynie, ale również w naszym życiu duchowym. Tak *stosujemy*, ty i ja. Patrząc na zachowanie własne i innych ludzi, zauważyłem, że zbyt często w relacjach międzyludzkich, a czasami nawet w naszej relacji z Bogiem, trzymamy się zasad homeopatii i stosujemy łaskę w dawkach homeopatycznych. Nerozcieńczona łaska wydaje nam się być zbyt skoncentrowana, żeby ją użyć w czystej postaci, więc rozcieńczamy ją tak długo, aż osiągniemy miłą dla nas koncentrację, która łaski już dawno nie zawiera. Łaskę rozcieńczamy mniemaną sprawiedliwością, dobrymi uczynkami i własną zaradnością. W efekcie końcowym w naszych relacjach, w naszych rozmowach i w naszym życiu nie ma już wcale łaski, nam się tylko wydaje, że ona nadal zmienia nasze życie.

Dlaczego tak robimy? Dlaczego stosujemy łaskę tak często w dawkach homeopatycznych, zamiast cieszyć się nią w czystej formie? Myślę, że pierwszym powodem jest to, że łaska jest niesprawiedliwa. Wyobraź sobie, że jesteś na miejscu pastora Roy’a. Roy Ratcliff jest pastorem w Madison, jakieś dwie godziny jazdy samochodem od Chicago. Siedzisz wieczorem przy biurku, pracujesz nad kolejnym kazaniem, kiedy nagle dzwoni telefon. Odbierasz telefon i ku swojemu zdziwieniu rozmawiasz ze strażnikiem z pobliskiego więzienia. Jednak to nie koniec niespodzianek. Dowiadujesz się, że jeden z więźniów chce się ochrzcić i pyta, czy właśnie ty nie mógłbyś udzielić mu chrztu. Następnego dnia jedziesz do więzienia, żeby porozmawiać z więźniem i zorientować się, czy aby nie udaje on swojego nawrócenia, żeby zostać szybciej zwolnionym za dobre sprawowanie. Kiedy wchodzisz do ma-

łej kaplicy więziennej, uświadamiasz sobie, że bardzo dobrze znasz tę twarz. Osobą, która siedzi przed tobą jest znany w całym kraju seryjny morderca, Jeffrey Dahmer, który zabił siedemnaście osób, pod koniec zabijając średnio jedną ofiarę na tydzień. Pamiętaj, jak niecałe trzy lata temu oglądałeś wiadomości o jego aresztowaniu, o jego okrucieństwach, z których kanibalizm był najmniej szokującym. Teraz siedzisz naprzeciwko niego i słyszysz świadectwo jego nawrócenia i prośbę, żebyś go ochrzcił. Jaka myśl przychodzi ci jako pierwsza do głowy? Jaka myśl przysłałaby **mi** do głowy? Że to nie fair? Że to niesprawiedliwe? Że to nie powinno być takie proste? Że jeśli Jeffrey myśli, że Bóg ot tak wybaczy, to zbytnio sobie sprawę ułatwia? Że to nie może być tak, że on najpierw zabija w bestialski sposób siedemnaście osób, a potem zgrywa świętoszka? Może zgadzasz się z członkiem zboru, który powiedział Roy'owi: „Pastorze, jeśli Jeffrey będzie w niebie, to ja nie chcę tam być!”. A może zgadzasz się z tym, co na stronie znanego apologety dr. Craiga napisał Mike: „Jak możecie mówić, że wasz Bóg jest doskonale sprawiedliwy, jeśli on przebacza nawet takiej bestii i pozwala jej być w niebie, podczas kiedy niejedna z jego ofiar będzie wieczność spędzać w piekle? Przecież to nie jest sprawiedliwe!”. Może teraz myślisz, że to nie twój problem, bo dzisiaj po raz pierwszy czytałeś o Jeffrey'u. A poza tym nie spotkasz go już na tej ziemi, bo zaledwie osiem miesięcy po swoim chrzcie Jeffrey został zamordowany przez innego więźnia. Jeśli jednak jesteś dzieckiem Bożym, dotyczy to również ciebie. Przyjdzie bowiem taki dzień, kiedy będziesz chodził po złotych ulicach nowego Jeruzalem i jeśli Bóg przebaczył Jeffrey'owi, to go tam spotkasz. Co wtedy zrobisz? Podasz mu dłoń na przywitanie i powiesz: „Hej, jestem Markus, miło cię poznać”? Czy będziesz w stanie powiedzieć mu ze szczerego serca: „Cieszę się, że jesteś tu razem z nami”, mając świadomość, że twój sąsiad albo twoja siostra, którzy nigdy podobnej zbrodni nie popełnili, spędzają wieczność w piekle?

Tak, łaska nie jest sprawiedliwa. Łaska nie jest fair. Próbę wciśnięcia łaski w kategorię sprawiedliwości można mniej więcej przyrównać do uśiłowania, by zmierzyć temperaturę pomieszczenia za pomocą wagi. Łaska z założenia nie mieści się w kategorii sprawiedliwości. I całe szczęście, że tak jest. Inaczej byłibyśmy wszyscy na straconej pozycji. Ale nam, ludziom, to się nie podoba. My nie chcemy takiej łaski. My chcemy łaskę, ale w mniejszych dawkach. I to nie od dzisiaj — ludzie od zawsze mieli taki problem. Dlatego 2600 lat temu prorok Ezechiel bronił Bożego prawa do wybaczenia win grzesznikowi, jeśli ten się odwróci od swoich grzechów. Dlatego Jezus opowiadał przypowieść o synu marnotrawnym i o jego starszym bracie, któremu zbyt radykalna łaskawość Ojca wcale nie przypadła do gustu. Dlatego Jonasz nie chciał iść do Niniwy, bo wiedział, że Bóg nawet tak okrutnym Asyryjczykom okaże łaskę, jeśli tylko się opamiętają i poproszą Boga o przebaczenie. Nie lubimy radykalnej łaski, czystej stuprocentowej łaski, bo czujemy się oszukani. *To ja całe swoje życie nad sobą pracuję, chodzę co tydzień na nabożeństwo, czytam Biblię, nie oszukuję, nie kłamie, nie kradnę — a koniec końców w niebie nie będę miał ani trochę „lepszego stanowiska” niż ten oto celnik, morderca, cudzołożnik?* Część z nas nie lubi czystej stuprocentowej łaski i odwołujemy się do Bożej sprawiedliwości, bo nie zdajemy sobie sprawy, że przed ogniem Bożego sądu niczym nie różnimy się od owego Jeffrey'a. Bóg patrzy na serce i zna twoje myśli — i nieczystość, którą tam widzi, obrzydza go tak samo, jak nas czyni Jeffrey'a.

Różnica między naszą moralnością a bestialstwem Jeffrey'a w oczach świętego Boga maleje do nieznacznego błędu statystycznego. Gdyby grzech można było zważyć, to różnica między nim a tobą nie ma znaczenia. Czystej stuprocentowej łaski możemy

nie lubić również z innego powodu — skoro już zrozumieliśmy naszą grzeszność, to przynajmniej domagamy się takiego samego traktowania. Nasze poczucie sprawiedliwości buntuje się, kiedy Bóg podaje łaskawie rękę i wyciąga grzesznika z bagna. Choć wiemy, że zasługujemy na piekło, to jednak nie podoba nam się, jeśli Bóg jednemu z nas wybacza winy. *„Albo wszystkim, albo żadnemu. W innym wypadku to nie jest sprawiedliwe”* — myślimy. Tak, to nie jest sprawiedliwe. Sprawiedliwość oznacza, że dostajemy to, na co zasłużyliśmy: wieczne potępienie. Łaska oznacza, że otrzymujemy, na co nie zasłużyliśmy: życie wieczne. Łaska nie jest sprawiedliwa, inaczej nie byłaby łaską. To jednak nie znaczy, że Bóg, który ułaskawia nie jest sprawiedliwy. On sam bowiem przyszedł na ten świat, aby wziąć na siebie nasze grzechy i za nie zapłacić, dając nam jednocześnie swoją sprawiedliwość, jak to apostoł Paweł pisze w 2 Liście do Koryntian 5,21: *„[Bóg] to dla nas grzechem uczynił tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą”*. Bóg jest łaskawy, ale nie na zasadzie policjanta, który przymykając oczy na zbyt dużą prędkość, pozwala nam jechać dalej. Bóg jest łaskawy, bo to On wydał wyrok i On sam zapłacił surową karę. I dlatego ma prawo ułaskawiać, kogo chce, bo kara została już spleciona Jego krwią. O tym musimy też pamiętać, kiedy widzimy jak inni wierzący grzeszą i robią straszne rzeczy, których byśmy się nigdy po nich nie spodziewali. Jeśli przyszli do Boga i wyznali szczerze swoje grzechy, to On za nie zapłacił. Wytykanie grzechów, które Bóg przebaczył, przez następne dwadzieścia lat nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwością, a jest raczej objawem naszej złośliwości. Żeby rozcieńczyć łaskę, sięgamy po „sprawiedliwość” zazwyczaj wtedy, kiedy ktoś jest łaskawy wobec innych ludzi. Kiedy jednak przychodzi kolej na nas i to nam ktoś chce okazać łaskę, to nierzadko sięgamy po pojemnik z naklejką „zaradność”, żeby co nieco rozcieńczyć łaskę. Robimy to dlatego, że *łaska boli*. Nie lubimy, kiedy ktoś nam okazuje łaskę. Jest to widoczne nawet w zwrotach, których używamy na co dzień: *„łaski bez”, „nie chcę twej łaski”, „ale mi łaska”*. Oczywiście można zaprotestować i stwierdzić, że owe zwroty wcale nie pokazują, że mamy problem z łaską, tylko że nie lubimy, jeśli ktoś traktuje nas z góry. Problem w tym, że kiedy jesteśmy zdani na czyjąś łaskę, to z założenia my jesteśmy „na dole”, a ktoś inny „na górze”. I właśnie tego nie lubimy. Nie lubimy być na dole, nie lubimy być słabi, w potrzebie i zdani na czyjąś łaskę. Wolimy być Samarytaninem niż pobitą ofiarą. Nie wiem, czy to tylko u nas w rodzinie tak jest, ale zauważyłem ciekawy schemat. Kiedy przyjeżdżamy do naszych dziadków, to dziadkowie się bardzo cieszą i chcą, żebyśmy zostali jak najdłużej. Stół jest zawsze obficie zastawiony, tak że przynajmniej połowa jedzenia zostaje, i babcia za każdym razem pakuje dla nas dużą torbę z mięsem i ziemniakami, na wynos. Lodówka jest przepelniona wędlinami, a na blacie w kuchni leży ciasto, albo i dwa. Oczywiście, o wiele za dużo na jedną kolację, więc babcia pakuje drugą torbę z wędlinami, ciastami i tym podobnym. A jak już się pakujemy do samochodu, to jeszcze każe nam zejść do piwnicy i „wziąć co tylko chcemy” — przy czym zawsze – w opinii babci — chcemy za mało. A przy pożegnaniu babcia powtarza za każdym razem, żebyśmy częściej wpadali. Ogólnie nie mam z tym problemu i uznałbym to po prostu jako objaw babcinej hojności i gościnności, gdyby nie jeden mały szczegół: do tej pory udało nam się tylko raz czy dwa zaprosić ich w odwiedziny do nas, a powodem tych rzadkich odwiedzin jest podejście: *„Nie chcemy być dla was ciężarem”*. Kiedy proponujemy, żeby babcia wzięła trochę naszego ciasta ze sobą, to dziękuję, bo przecież nie chce nam zabierać, a na pewno już by nie pozwoliła, żebyśmy naruszyli nasze zapasy. Potem babcia zbiera się jak najszybciej, żeby *„nie być dla nas ciężarem”* i zaprasza nas do

siebie. Byłbym skłonny uznać to za stricte babciny sposób życia, gdyby większość osób w naszej rodzinie nie miała podobnych nawyków. A domyślam się, że gdyby moi rodzice nie mieszkali 650 km od Wrocławia, to bym i u nich zobaczył podobne zachowanie. Jeśli teraz myślisz, że to nasza rodzina jest dziwna, to zwrócę uwagę na dwa spostrzeżenia z naszego zboru — i domyślam się, że podobnie jest też w waszym zborze. Otóż nie raz i nie dwa zdarzyło mi się, że dowiedziałem się o pobycie w szpitalu kogoś z naszego zboru jakiegoś kilka tygodni po fakcie. Podobnie mają się sprawy jeśli chodzi o pomoc przy remontach, przeprowadzkach i tym podobnych. Mimo częstych propozycji mało kto decyduje się powiedzieć na głos, że potrzebuje pomocy. Dlaczego tak jest? „No bo przecież nie chcemy innym robić kłopotów i być dla nich ciężarem”. Naprawdę? A może jednak mamy problem, kiedy inni okazują nam łaskę i pomagają nam, kiedy jesteśmy w potrzebie. Wtedy nasze Ego ubiera się w kostium supermana lub jakiegoś innego superbohatera i krzyczy: „Damy radę”, bylebyśmy tylko musieli się przyznać, że jesteśmy „na dole”, w potrzebie i że jesteśmy zdani na łaskę innych. Pamiętam taki moment, kiedy akurat zacząłem studia na Akademii Teologicznej. Opłaty za studia i mieszkanie pochłaniały prawie wszystkie pieniądze, a pracy jeszcze nie udało mi się znaleźć. Pamiętam jak raz przez dwa tygodnie moja dieta składała się z zupy pomidorowej i naleśników — bo na nic innego nie było mnie stać. Akurat w tym czasie mój brat z żoną zaprosili mnie do restauracji na sushi. Jeśli jeszcze nie mieliście możliwości być w takiej restauracji, to dodam tylko, że ceny lekko przewyższają studencki budżet, tak mniej więcej dziesięciokrotnie. Bardzo głupio się poczułem, bo wiedziałem, że gdybym chciał mu oddać kasę, to chyba i trzy lata oszczędzania by nie wystarczyły. Poczułem się biedny i zawstydzony jego hojnością, aż w końcu po prostu sam się przed sobą przyznałem, że tak właśnie jest. Że ja jestem biedny, że mój brat jest dużo bogatszy, i postanowiłem, że zamiast z fałszywej skromności odrzucić zaproszenie, po prostu z wdzięcznością je przyjmę i będę się cieszył rzadką możliwością zjedzenia dobrego sushi.

Tego dnia nauczyłem się ważnej lekcji i przy innych okazjach było mi już łatwiej przyjmować prezenty i pomoc, kiedy byłem w potrzebie — ale muszę przyznać, że była to bolesna lekcja. Nie dlatego, że mój brat chciał mnie zranić, ośmieszyć czy upokorzyć, ale dlatego, że kiedy sami jesteśmy odbiorcami łaski, jest to dla nas przykre, że jesteśmy słabi, w potrzebie i nie dajemy sobie rady. Jestem przekonany, że celnik, o którym Jezus opowiadał, też odczuwał ten ból. Kiedy stał w świątyni, świadomy własnej grzeszności, własnego niedomagania i ogromnej potrzeby łaski, to nie była to dla niego łatwa chwila. Dlatego stał z boku, nie śmiał spojrzeć w górę i bił się w piersi. Jednak dopiero kiedy zrozumiał, jak jest słaby, grzeszny i jak bardzo zdany na Bożą łaskę, dopiero kiedy się upokorzył przed Bogiem i samym sobą, dopiero wtedy Bóg mógł go obdarzyć łaską i „poszedł usprawiedliwiony do domu swego” (Łk 18,14) „gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” (1 P 5,5). Czasami jednak nie sięgamy po sprawiedliwość lub własną zaradność, ale łaskę rozcieńczamy dobrymi uczynkami. Jednak efekt jest ten sam, bo w gotowym produkcie łaski już praktycznie nie ma. Robimy tak, bo nie rozumiemy, że *łaska jest drogą dwukierunkową*. Widzimy to też w życiu codziennym. Słowo klucz w tym kontekście to „odwdzięczanie się”. Zapraszasz kogoś na kolację, obiad czy tak po prostu, to niemal na pewno przyniesie ze sobą jakiś prezent, bo przecież głupio jest przyjść z pustymi rękoma. Albo jeśli ktoś już się przełamie i przyjmie pomoc przy remoncie, przeprowadzce lub jakkolwiek inną pomoc praktyczną, to prawie na sto procent spróbuje się odwdziżyć. Przyjmając pomoc tak po prostu? To niemożliwe. Przecież nie możemy

nikomu pozostać dłużnym. Można by prawie odnieść wrażenie, że między ludźmi nie ma relacji przyjacielskich, są tylko biznesowe i każda czynność jednej strony musi pociągnąć za sobą akcję drugiej strony.

Co w relacjach międzyludzkich jest być może irytujące, w relacji z Bogiem jest wręcz złe. Jak się dokładnie przyjrzymy i wsłuchamy w niektóre wypowiedzi, to możemy dojść do wniosku, że niejeden wierzący chce się Bogu odwdziżyć za łaskę, jaką Bóg mu okazał. Może teraz myślisz: ale czy to nie jest dobre, jeśli ktoś dziękuje Bogu za łaskę, za przebaczenie win i za nowe życie? Oczywiście, *wdzięczność* wobec Boga jest wskazana, jak najbardziej. Mamy jednak problem, kiedy próbujemy się Bogu *odwdziżyć* za okazaną nam łaskę. Sęk w tym, że między jednym i drugim nieraz nie widać różnicy. Jedna osoba będzie z wdzięczności przychodziła na spotkania zborowe, służyła w zborze i pomagała ludziom naokoło — druga będzie robiła to samo — aby się Bogu odwdziżyć, żeby jakoś przynajmniej część długu spłacić.

Przyjrzyjmy się podobieństwu Jezusa, które apostoł Mateusz zapisał w 18. rozdziale swojej Ewangelii: *„Dlatego Królestwo Niebios podobne jest do pewnego króla, który chciał zrobić obrachunek ze sługami swymi. A gdy zaczął robić obrachunek, przeprowadzono mu jednego dłużnika, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. A ponieważ nie miał z czego oddać, kazał go pan sprzedać wraz z żoną i dziećmi, i wszystkim, co miał, aby dług został spłacony. Wtedy sługa padł przed nim, złożył mu pokłon i rzekł: Panie! Okaż mi cierpliwość, a oddam ci wszystko. Tedy pan ulitował się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował”. Z kontekstu, w jakim Jezus opowiada to podobieństwo, wynika dość wyraźnie, że król symbolizuje Boga, który nam daruje nasze winy. Jednak żebyśmy dobrze zrozumieli, chciałbym tylko zwrócić uwagę na kwotę, o której jest mowa. Ile to było tych 10 000 talentów? Ile w tamtym czasie wynosiło wynagrodzenie za jeden dzień pracy? Jeden denar lub jedną drachmę. A ile denarów zawiera jeden talent? 6 000 denarów!! Licząc 300 dni roboczych na rok, to ile lat ów sługa musiałby pracować, żeby spłacić dług? 20 000 lat. Myślę, że rozumiecie, o co chodzi. Nawet jeśli Jezusowi chodziło dosłownie o 10 000 talentów, to ów sługa nigdy w życiu by tego nie spłacił — a gdyby nawet zaczął następnego dnia, to i tak miałby dzisiaj jeszcze 18 000 lat przed sobą. Co myślicie, jak by król zareagował, gdyby następnego dnia sługa przyszedł do niego i powiedział: „Znalazłem w domu pod poduszką jeszcze 9 denarów. Chciałem ci się odwdziżyć za twoją łaskę, jaką mi wczoraj okazałeś i przynajmniej część mojego długu spłacić”. Jaka byłaby reakcja? Myślę, że król wypędziłby go z sali tronowej ze słowami: „Nie ośmieszaj mnie i siebie. Czy naprawdę myślisz, że ja chcę tych twoich 9 denarów? Bądź wdzięczny za to, co dla ciebie zrobiłem i przestań w przyszłości zaciągać nowe długi”. Podobnie jest z Bogiem: Bóg pragnie twojej wdzięczności, ale nienawidzi odwdzięczania się Jemu. Kiedy Izraelici o tym zapomnieli, Bóg im odpowiedział: *„Znam wszelkie płactwo gór i moje jest to, co rusza się na polach. Gdybym łaknął, nie mówiłbym ci o tym, bo mój jest świat i to, co go napętnia. Czyż jadam mięso byków albo piję krew kozłów? Ofiaruj Bogu dziękczynienie i spełnij Najwyższemu śluby swoje! I wzywaj mnie w dniu niedoli, wybawię cię, a ty mnie uwielbisz!”* (Ps 50,11-15 BW) Jaki jest więc z tego wniosek? Czy mamy brać od Boga, od innych aż tak wiele? Czy łaska jest ślepą uliczką? Nie, nie jest ślepą uliczką.*

Pamiętacie, co ów sługa zrobił, kiedy wyszedł od króla? *„A gdy ów sługa wyszedł, spotkał jednego ze swych współsług, który był mu winien sto denarów, i pochwywszy go, dusił go, mówiąc: Oddaj, coś winien. Wtedy współsługa jego, padłszy na kolana, prosił go, mówiąc: Okaż mi cierpliwość, a oddam ci wszystko. On jednak nie chciał, lecz odszedł i wciął go do więzienia, dopóki nie odda długu”*. Sługa myślał, że łaska to ślepa uliczka. Jednak jego król i pan przypomniał mu, że tak nie jest.

Łaska w dawkach homeopatycznych

„Przywołał go do siebie i powiedział: *Ślugo zły! Wszystek tamten dług darowałem ci, boś mnie prosił. Czy i ty nie powinienes być zlitować się nad współsługą swoim, jak i ja zlitowałem się nad tobą? I rozgniewał się pan jego, i wydał go katom, żeby mu oddał cały dług*”. Bóg nie chce, żebyś Mu oddawał za Jego łaskę, tzn. żebyś się za nią odwdzięczał. Bóg chce, żebyś podawał łaskę dalej. Żebyś wybaczał winowajcom, skoro Bóg tak wiele wybaczył tobie. Żebyś pomagał innym znaleźć życie wieczne, bo Bóg je tobie podarował. Żebyś pomógł innym ułożyć życie na nowo, skoro Bóg dał ci nowe życie. Tylko nie próbuj się Bogu odwdzięczać za łaskę, którą On tobie okazał. Ciesz się nowym życiem, i mądrze z niego korzystaj. Ciesz się przebaczeniem win i nie grzesz więcej. Dziękuj Bogu za odpuszczenie win i wybaczą tym, którzy zawinili wobec ciebie. Ale nie odwdzięczaj się Bogu, bo wtedy rozcieńczysz łaskę twoimi dobrymi uczynkami. Uczmy się przyjmować czystą, nierozcieńczoną łaskę, zarówno od Boga, jak i od ludzi wokół nas, nawet jeśli to boli. To jest dobry, leczący ból. Cieszymy się, gdy Bóg okazuje łaskę innym grzesznikom, łaskę, na którą nie zasługują. Ty też na nią nie zasłużyłeś. I podawajmy ją dalej. Będąc wdzięczni Bogu za łaskę, którą nam okazał, jednak nie próbując Mu się za nią odwdzięczyć. Na koniec pozwólcie mi na jeszcze jedną uwagę:

Nie ograniczajmy łaski tylko do spraw duchowych. Jeśli będziemy myśleli i mówili o łasce tylko na niedzielnych nabożeństwach, to pozostanie ona czysto teoretycznym i abstrakcyjnym pojęciem. Dopiero kiedy łaską zaczniemy żyć na co dzień – w zborze, w życiu prywatnym, rodzinnym — dopiero wtedy łaska znacznie żyć i zmieniać nasze życie. Inaczej będzie ona tylko teologiczną koncepcją, suchą, sztywną, niezrozumiałą. Nie oddzielajmy Łaski od łaski. Łaska (którą Bóg nam okazał) umożliwi nam okazywanie innym łaski (tej w życiu codziennym), a otrzymując i podając dalej łaskę uczymy się coraz bardziej, czym jest Łaska. Odważę się nawet stwierdzić, że jeśli w życiu codziennym nie żyjesz łaską, to prawdopodobnie nadal nie rozumiałeś, czym jest Łaska. A obojętnie czy mówimy o jednej czy o drugiej: Łaska musi być skoncentrowana i nierozcieńczona, inaczej przestaje być łaską i traci swoją moc. Inaczej jest tylko placebo: nam się wydaje, że jesteśmy łaskawi, że rozumiemy łaskę, a w rzeczywistości tak nie jest. Dlatego pamiętajmy, że tylko „nierozcieńczona” Łaska działa i zmienia życie.

Markus Karzelek

Fundacja „Chrześcijański Dom Starców” w Żywcu

Podziękowania

Dzięki łasce Bożej budowa domu opieki w Żywcu jest na ukończeniu. Do tego czasu przebudowano kuchnię, w której zainstalowano stoły robocze i wyposażenie ze stali nierdzewnej. Dzięki otrzymaniu z Niemiec pralki przemysłowej uruchomiliśmy pralnię, do której staramy się dodatkowo zdobyć magiel. Kontynuowane są prace przy budowie parkingu. Utwardzone drogi i chodniki oraz plac przed wejściem zostaną wyłożone kostką brukową, a pochylnia dla osób na wózkach ogrodzona zostanie barierką.

Po dokończeniu tych prac będziemy się starać o odbiór budowlany domu opieki i uzyskanie pozwolenia na eksploatację. Wszelkie prace mogły być wykonane tylko dlatego, że wierzący zarówno z naszego Kościoła, jak i z innych krajów widzieli potrzebę pomocy w zbudowaniu domu, w którym znajdują opiekę ludzie starsi.

Znając Waszą ofiarność i hojność włożeni na to dzieło, z wdzięcznością prosimy Was o modlitwy w intencji zakończenia budowy, dokonania odbiorów budowlanych, jak również znalezienia dobrego i oddanego personelu.

Fundacja Chrześcijański Dom Starców w Żywcu
al. Legionów 1, Żywiec
42 1240 4881 1111 0000 5341 8119

Wojciech Stabla, Jerzy Karzelek i Tomasz Szurmik



Pięćdziesiątnica Święto Tygodni

Rytuał i rzeczywistość

Izraelici byli zobowiązani do stawania przed Bogiem w Świątyni Jerozolimskiej trzy razy w roku. Te trzy święta to:

Pascha (Pesach), w czasie której świętowano wyzwolenie Izraela z niewoli egipskiej. Wyzwolenie to symbolizował niekwaszony chleb i ofiara z baranka paschalnego.

Pięćdziesiątnica czyli Święto Tygodni (Szawuot). Podczas tego święta składano w ofierze dwa bochenki chleba upieczone z plecionego ciasta, ugniecionego z mąki ze świeżo zżętego zboża.

Święto Namiotów (Sukkot). Symbolem święta były wznoszone szczególnie na tę okazję namioty (kuczki). Święto to upamiętniało wędrówkę Izraela przez pustynię i wejście do Ziemi Obiecanej (Pwt 16,16).

Nazwa „*Pięćdziesiątnica*” (z greckiego *pentecost* – pięćdziesiąt) wzięła się stąd, że święto to było obchodzone pięćdziesiąt dni po sobocie przypadającej w Paschę. Oto słowa ustanowienia święta zawarte w Starym Testamencie:

I odliczcie sobie od dnia po szabacie, od dnia, w którym przyniesiecie snopy do wykonania nimi gestu kołysania, siedem tygodni pełnych, aż do dnia po siódmym szabacie odliczcie pięćdziesiąt dni i wtedy złożycie nową ofiarę pokarmową dla Pana. Przyniesiecie z waszych domów po dwa chleby do wykonania nimi gestu kołysania, każdy z dwóch dziesiątych efy najczystszej mąki, kwaszone. To będą pierwociny dla Pana. (Kpł 23,15-17)

W Księdze Wyjścia (34,22) jest to krótko opisane tak:

Będziesz obchodził Święto Tygodni, pierwocin, żniwa pszenicy i Święto Zbiorów przy końcu roku.

Przez stulecia Izrael był ludem rolniczym, jego byt był uzależniony od uprawy ziemi. Pięćdziesiątnica była zatem świętem przynoszenia pierwszego plonu (pierwocin) ze żniw pszenicy, świętem dziękczynienia, w którym Izrael wyznawał, że jego żniwa i codzienny chleb zależą od Boga.

Święto Tygodni należało do najbardziej lubianych świąt. Przypadało na początku lata, gdy bezchmurne niebo Ziemi Obiecanej było błękitne i łagodne, a ładnej pogody nie psuł hamsin, gorący wiatr z pustyni.

Żydzi z każdego zakątka kraju zmierzali do Jerozolimy, aby stanąć przed swym Bogiem. Na Święto Tygodni przybywali również goście z zagranicy, z diaspory. W czasach, gdy Żydzi rozproszyli się po całej ziemi, Pięćdziesiątnica straciła swój pierwotny charakter święta plonów i zaczęła

być znana jako „Święto Nadania Prawa”. Starożytni rabiני po żmudnych obliczeniach doszli do wniosku, że Bóg dał Mojżeszowi prawo właśnie w dniu Pięćdziesiątnicy. Stąd święto to jest znane jako „Pora Nadania Prawa” i jest dla Żydów czasem radości.

Narodziny judaizmu

Skoro Pięćdziesiątnica jest rocznicą otrzymania Prawa na Górze Synaj, święto to uważane jest za święto narodzin judaizmu.

W Księdze Kapłańskiej 23,11 czytamy, że w następnym dniu po szabacie – chodzi tu o szabat w okresie Paschy – kapłan miał dokonać w świątyni gestu kołysania snopem zboża z pierwszego zbioru, co oznaczało rozpoczęcie nowych żniw.

Czyż to nie jest zaskakujące, że przytoczone słowa miały się stać prorocctwem o Tym, który miał wstać z grobu nazajutrz po paschalnym szabacie, by stać się „*pierwocinami tych, co pomarli*” (1 Kor 15,20)?

Potem w dniu Pięćdziesiątnicy gestem kołysania ofiarowano Bogu dwa bochenki chleba. Te bochenki pieczono na zakwasie z najczystszej mąki z nowo zżętej pszenicy. Ze wszystkich składanych ofiar tylko te dwa chleby pieczono na zakwasie. Dlaczego na zakwasie? I dlaczego dwa?

Zakwas (zaczyn) jest symbolem grzechu. Chleb paschalny był pieczony bez zakwasu, ponieważ symbolizował bezgrzeszne ciało Chrystusa, który sam będąc bez grzechu, dla nas stał się grzechem. Ale te dwa bochenki chleba ofiarowywane gestem kołysania były symbolem Izraela, w którym istnieje zakwas grzechu.

Narodziny Kościoła

Minęło piętnaście stuleci od czasu, gdy Bóg przez Mojżesza nakazał swemu ludowi, aby obchodził Święto Tygodni. Wiele wydarzyło się od tego czasu. Przychodzili i odchodzili prorocy zapowiadający nadejście Zbawiciela, który wybawi Izraela od jego grzechów. I w końcu Ten, którego zapowiadali, Jezus Mesjasz, przyszedł. Został ukrzyżowany zgodnie z odwiecznym planem Boga. Umarł, by zbawić Izraela. Potem powstał z martwych, jak zapowiedział. Zanim wstąpił do nieba, nakazał swym uczniom, by pozostali w Jerozolimie, aż zostaną napełnieni Duchem Świętym. Czekali do czterdziestego dziewiątego dnia po zmartwychwstaniu, tak jak Żydzi czekali czterdzieści dziewięć dni od Paschy do Pięćdziesiątnicy.

Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego

Pięćdziesiątnica – Święto Tygodni

wichru i napełnił cały dom, w którym przebywali. Przebywali wtedy w Jerozolimie wierzący Żydzi ze wszystkich narodów pod słońcem. (Dz 2,1-2,5)

W tym dniu Pięćdziesiątnicy Piotr przemawiał do swoich ziomeków przybyłych do Jerozolimy ze wszystkich stron świata. Mówił też do pewnej liczby nawróconych nie-Żydów. Dał świadectwo o Chrystusie (czyli Mesjaszu) i zakończył wezwaniem: „Ratujcie się spośród tego przewrotnego pokolenia!” (Dz 2,40).

I taka była moc Ducha Świętego działającego w Piotrze, że możemy przeczytać następującą relację o kolejnych wydarzeniach:

„Ci więc, którzy przyjęli jego naukę, zostali ochrzczeni. I przyłączyli się owego dnia około trzech tysięcy dusz. Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2,41-42).

Tak narodził się Kościół Chrystusa uczyniony z trzech tysięcy Żydów i grupy wywodzących się z pogaństwa prozelitów.

Teraz zaczynamy widzieć znaczenie tych dwóch bochenków chleba pieczonych na zakwasie. Kościół, którego członkami są zarówno Żydzi, jak i nie-Żydzi, nie jest bez grzechu. W Kościele jest grzech, symbolizowany przez kwas, co przypomina nam, by doskonałości szukać nie w Kościele, ale w Nim, doskonałym Synu Bożym, w którym nie ma kwasu grzechu.

Wspomniane trzy tysiące żydowskich wierzących to pierwsze duchowe owoce Kościoła. W ten sposób starotestamentowy symbol (dwa chleby ofiarowane gestem kołysania) ziściły się w postaci wspaniałej rzeczywistości Nowego Testamentu, czyli w postaci Kościoła, składającego się z wierzących Żydów i nie-Żydów, nabytych za cenę krwi Baranka.

Rut – antenatka Jezusa

W dniu Pięćdziesiątnicy Żydzi, również i dzisiaj, czytają Księgę Rut. Czynią tak z dwóch powodów: po pierwsze ze względu na wiejską scenerię – Betlejem w czasie żniw. Wydaje się, że jest to szczególnie właściwa księga na czas święta plonów. Po drugie, księga opisuje dzieje Rut Moabitki, poganiki, która poznała i pokochała Boga wyznawanego przez Żydówkę imieniem Noemi. Tu nadzieja łączy się z prorocstwem. Oczekiwany jest dzień, gdy Żydzi i nie-Żydzi będą wspólnie oddawać cześć Bogu przez Odkupiciela pochodzącego z ich narodu, Jezusa Mesjasza. Jego typem jest Boaz, przyjaciel i mąż Rut, pogańskiej oblubienicy.

Posłuchajmy słów złamanej smutkiem wdowy, Noemi, skierowanych do jej nie-

żydowskich synowych, których mężowie – synowie Noemi – zginęli w czasie głodu:

Powiedziała Noemi do obu swych synowych: „Odejdźcie, wróćcie każda do domu swej matki, a Pan niech postępuje z Wami według swej dobroci, tak jak wy postępowałyście wobec zmarłych i wobec mnie! Niech Pan sprawi, abyście osiągnęły spokojne miejsce, każda w domu swego męża!”. Ucałowała je, ale one zaczęły głośno płakać. (Rt 1,8-9)

Orpa dała się przekonać i opuściła swoją teściową, ale Rut pozostała przy niej. Noemi znowu mówiła:

„Oto twoja szwagierka wróciła do swego narodu i do swego boga – powiedziała Noemi do Rut – wracaj i ty za twą szwagierką”. Odpowiedziała Rut: „Nie nalegaj na mnie, abym opuściła ciebie i abym odeszła od ciebie, gdyż gdzie ty pójdziesz, tam ja pójdę, gdzie ty zamieszkaż, tam ja zamieszkaż, twój naród będzie moim narodem, a twój Bóg będzie moim Bogiem. Gdzie ty umrzesz, tam ja umrę i tam będę pogrzebana. Niech mi Pan to uczyni i tamto dorzuci, jeśli coś innego niż śmierć oddzieli mnie od ciebie!”. Noemi widząc, że Rut uporczywie obstaje przy tym, aby iść z nią, przestała mówić do niej o tym. (Rt 1,15-18)

Uroczą Rut, nie-Żydówką z Moabu, przysłała do Izraela, by stać się nie tylko dzieckiem Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba, ale również antenatką (przodkinią) króla Dawida i jego wielkiego syna, Jezusa Mesjasza (Mt 1,1-6).

Duchowa wspólnota Izraela

Pięćdziesiątnica w starym żydowskim systemie religijnym wskazywała na czas, w którym to Żydzi i nie-Żydzi poznają jedynego, świętego Boga Izraela i będą oddawać Mu cześć. Ta wizja staje się rzeczywistością jedynie w Chrystusie. Dziś zbawieni Żydzi i poganie jednoczą się w jednym Kościele, a Jezus Chrystus jest zarówno jego kamieniem węgielnym, jak i głową.

Apostoł Paweł, pisząc do Efezjan, mówił o Kościele Chrystusa jako o duchowej wspólnocie Izraela. Opisywał ją poruszająco w następujący sposób:

Dlatego pamiętajcie, że niegdyś wy – poganie co do ciała, zwani „nieobrzezaniem” przez tych, którzy zwą się „obrzezaniem” od znaku dokonanego ręką na ciele – w owym czasie byliście poza Chrystusem, obcy względem społeczności Izraela i bez udziału w przymierzach obietnicy, nie mający nadziei ani Boga na tym świecie. Ale teraz w Chrystusie Jezusie wy, którzy niegdyś by-

liście daleko, staliście się bliscy przez krew Chrystusa. A więc nie jesteście już obcymi i przyrodniami, ale jesteście współobywatelami świętymi i domownikami Boga – zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus. W Nim zespalana cała budowla rośnie na świętą w Panu świętynię, w Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha. (Ef 2,11-13, 19-22)

Niemi będą znowu mówić

W Dniu Pięćdziesiątnicy apostołowie zostali napełnieni Duchem Świętym i dając świadectwo o Panu mówili różnymi językami. Również dzisiaj misjonarze Jezusa Chrystusa napełnieni Jego Duchem i miłością, wyruszają do wszystkich narodów i języków i głoszą Dobrą Nowinę o zbawieniu w ponad tysiącu języków i dialektów. Nie liczą kosztów, a wszystko co posiadają uważają za nieistotne wobec doniosłości Chrystusa, swego Zbawiciela.

Ale Izrael jest ciągle niemym sługą Pana. Żydzi – ponieważ zostali rozproszeni po całej ziemi – otrzymali zdolność mówienia w językach wielu narodów. Choć nadal milczą i nie niosą Ewangelii narodom świata, wielce znaczący i pouczający jest fakt, że ci spośród narodu żydowskiego, którzy przyjęli Jezusa Chrystusa za swojego Mesjasza i Zbawiciela wyruszają do narodów ze Słowem życia i światła. Jest ich bardzo wielu, ponieważ Bóg nie jest pozbawiony świadków spośród swego ludu Izraela, począwszy od pierwszych kilku żydowskich apostołów Mesjasza Jezusa po obecne pokolenie. Gdy On przyjdzie zbierać swe klejnoty, ich imiona będą jasnieć jak gwiazdy.

O, aby nadszedł dzień, gdy Pan rozwiąże język swego sługi Izraela, a Żydzi zaczęną świadczyć o Nim w każdej części i w każdym zakątku ziemi, gdy wszystkie ich talenty i dary wzmocze działanie Ducha Świętego w nich.

Victor Buksbazen

Rozdział z książki Victora Buksbazena pt. „Ewangelia zawarta w świętach Izraela”, w tłumaczeniu Agaty Jankowiak. Wyższe Baptyistyczne Seminarium Teologiczne w Warszawie, Warszawa 2005. Przedruk za zezwoleniem. Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty biblijne pochodzą z Biblii Tysiąclecia, Poznań-Warszawa 1980

Pan Bóg nie musi czekać na lepsze czasy!

„Ci, których rozproszyło prześladowanie, jakie wybuchło z powodu Szczepana, dotarli aż do Fenicji, na Cypr i do Antiochii, nie głosząc Słowa nikomu innemu, tylko samym Żydom. Niektórzy z nich pochodzili jednak z Cypru i z Cyreny. Oni to po przybyciu do Antiochii przemawiali również do Greków i głosili im Dobrą Nowinę o Panu Jezusie. A ręka Pana była z nimi. Wielka też liczba tych, którzy uwierzyli, nawracała się do Pana. Wiść o tym dotarła do Kościoła w Jeruzalem. Wysłali więc do Antiochii Barnabę. Gdy on przybył i zobaczył działanie łaski Bożej, ucieszył się i zachęcał wszystkich, aby całym sercem trwali przy Panu. Był bowiem człowiekiem dobrym i pełnym Ducha Świętego i wiary. Pozyskano wtedy dla wiary wielkie rzesze ludzi. Potem udał się do Tarsu, aby odszukać Szawła. A kiedy go odnalazł, przyprowadził do Antiochii. Przez cały rok pozostali razem w tym Kościele i nauczali wielkie tłumy ludzi. W Antiochii też po raz pierwszy nazwano uczniów chrześcijanami. W tym właśnie czasie jacyś prorocy przybyli z Jeruzolimy do Antiochii. Jeden z nich, o imieniu Agabos, powstał i przepowiedział z natchnienia Ducha, że na całej ziemi nastanie wielki głód.

Nastał on za Klaudiusza. Wówczas uczniowie postanowili, że każdy z nich według możliwości pośpieszy z pomocą braciom, którzy mieszkają w Judei. Tak też zrobili, wysyłając przez Barnabę i Szawła jałmużnę do starszych.”
Dzieje Apostolskie 11,19-30 PE

Po śmierci Szczepana wybuchło pierwsze prześladowanie chrześcijan, o czym czytamy w Dz 8,1-3. W wyniku tego prześladowania chrześcijanie z Kościoła w Jeruzolomie, za wyjątkiem apostołów, rozproszyli się po okolicach Judei i Samarii. „Szawel (Saul) natomiast niszczył Kościół. Wchodził do domów, porywał mężczyzn i kobiety i wtrącał do więzienia”. Długo to prześladowanie pamiętano. Wiele lat później pisał, prawdopodobnie o tym samym wydarzeniu, autor Listu do Hebrajczyków: „Przypomnijcie sobie dawne dni, podczas których po oświeceniu przetrwaliście wielką nawałę cierpień, czy to publicznie wystawieni na pośmiewisko i narażeni na prześladowania, czy też uczestnicząc w cierpieniach tych, którzy ich doznawali. Cierpieliście przecież razem z uwięzionymi, przyjęliście z radością grabież waszego mienia, wiedząc, że sami posiadacie lepsze i trwałe dobra” (Hbr 10, 32 – 34). W wyniku

tego prześladowania niektórzy z wierzących dotarli do Fenicji, na Cypr i do Antiochii w Syrii.

Pomimo doznanych prześladowań i przeciwności wierzący wszędzie zwiastowali Dobrą Nowinę o Panu Jezusie swoim rodakom, Żydom. Wprawdzie Żydzi już dużo wcześniej w swej historii składali świadectwo swej wiary ludziom spoza swego narodu, i ci przyjmowali judaizm stając się prozelitami, albo przyłączając się tylko częściowo do gmin żydowskich — tych nazywano „bojącymi się Boga”. Te działania misyjne miały jednakże miejsce raczej w diasporze, gdzie Żydzi na co dzień spotykali się z „Grekami” (poganami). Żydzi palestyńscy, a to właśnie oni stanowili Kościół w Jeruzolomie, byli mniej otwarci na kontakty z innymi, chociaż i w Judei dochodziło do kontaktów z „Grekami”, czego ślady znajdujemy w Ewangeliach, np.: setnik, który posłał do Jezusa starszych żydowskich z prośbą o uzdrowienie jego sługi (Łk 7,1-10). Jednakże czytamy, że to właśnie wierzący z Cypru i Cyreny (Afryka) rozpoczęli zwiastować Dobrą Nowinę również Grekom w Antiochii. Antiochia była trzecim co do wielkości miastem

w Imperium Rzymskim. Było to miasto nie tylko wielkie, ale i niezmiernie bogate, a co często za tym idzie, również grzeszne. Znałe było nie tylko z bogactwa, nauki i handlu, ale i z hazardu i prostytucji. Jak to często bywało i bywa w wielkich miastach obecnie, żyło tam wielu ludzi, którzy dramatycznie potrzebowali usłyszeć Dobrą Nowinę o przebaczeniu grzechów i uwolnieniu z więzów. Ewangelia znalazła tam chętnie przyjęcie. Ludzie potrzebowali bowiem poselstwa o miłości Boga, Bożym przebaczeniu, nawróceniu i nowym życiu z Jezusem, w mocy Ducha Świętego. Wielu przyjmowało Dobrą Nowinę, uwierzyło i nawróciło się do Pana. Pan to błogosławił, czytamy bowiem, że „ręka Pańska była z nimi”. Kim byli ci misjonarze i ewangelicści, których Pan wtedy tak potężnie użył? Czy ktoś ich wysłał na pole misyjne, aby zakładali nowy Kościół? Jacy byli, mniej czy bardziej konserwatywni, mniej czy bardziej otwarci? Bardzo zhellenizowani, czy może tylko trochę? Co skłoniło ich do zwiastowania Ewangelii Grekom? Jak to się stało, że mieli otwarte oczy i serca na potrzebujących? Przecież sami byli uciekinierami, w obcym dla siebie mieście, pozbawieni wsparcia, jakie w tamtych czasach dawała bliskość rodziny i przyjaciół. Byli to przecież zwykli bracia, a może i siostry, których imion nie znamy. Bezimienni wierzący, których Bóg użył do pierwszej w historii chrześcijaństwa pracy misyjnej w pogańskim świecie. Wielu się nawracało i „ręka Pańska była z nimi”. Tajemnicą tego przebudzenia byli Boży ludzie, którzy mieli serca i oczy otwarte na ludzi umęczonych przez grzech i po prostu mówili o Jezusie. Gdyby zwykli wierzący, z jakich składał się Zbór w Antiochii nie świadczyli o Jezusie, to nigdy nie doszłoby do tego wielkiego przebudzenia w tym mieście. Wiść o tym przebudzeniu dotarła w końcu do Kościoła w Jerozolimie. Jego starsi wysłali do Antiochii swego posłańca. Człowieka, którego znamy jako Barnabę. Kim był Barnaba (Barnabas)? Właściwie jego imię brzmiało Józef i Łukasz pisze o nim, że „Józef, lewiata rodem z Cypru, nazwany przez apostołów Barnabas, to znaczy Syn Pocieszenia, sprzedał ziemię, którą posiadał, a pieniądze przyniósł i złożył u stóp apostołów”. To właśnie Barnaba po tym, gdy Paweł powrócił z Damaszku i uczniowie nie chcieli go przyjąć, bo mu nie ufali „przygarnął go i zaprowadził do apostołów. Opowiedział im też, jak w drodze zobaczył Pana, który do niego przemówił, i jak w Damaszku nauczał otwarcie w imię Jezusa” (Dz 9, 27 PE). Właśnie o nim w wierszu 24 Łukasz napisał, że „był człowiekiem dobrym i pełnym Ducha Świętego i wia-

ry”. Gdy Barnaba przybył do Antiochii „zobaczył działanie łaski Bożej”. Pan Bóg potężnie działał w Antiochii, ludzie doświadczali Bożego przebaczenia i rozpoczęli nowe życie z Bogiem. Pan Bóg używał Barnabę, który zachęcał wszystkich wierzących, aby „całym sercem trwali przy Panu” (23). Ta jego posługa tak bardzo wzmocniła pracę zboru w Antiochii, że pozyskano wtedy dla Pana „wielkie rzesze ludzi” (24). Obecność tego Bożego człowieka pomnożyła „działanie łaski Bożej” i teraz czytamy, że nawróciła się już nie tylko „wielka liczba” ludzi, ale „pozyskano wielkie rzesze”. Gdy do Kościoła w Antiochii zaczęły napływać „wielkie rzesze”, Barnaba uświadomił sobie, że nie jest w stanie podołać tej wielkiej pracy. Z tego też powodu „udał się do Tarsu”, aby odszukać Saula (Szawła) (w. 25).

Pozyskiwanie współpracowników

Barnaba udał się do Tarsu, aby sprowadzić stamtąd Szawła (Saula), którego przed wielu laty przedstawił apostołom. Barnaba dobrał do tej wielkiej służby prawdopodobnie najlepszego współpracownika, jaki w ogóle był. Saul był dobrze przygotowany do służby duszpasterskiej i nauczania. Był uczniem sławnego nauczyciela żydowskiego Gamaliela. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że ukończył prestiżową uczelnię teologiczną. Miał też dobre wykształcenie ogólne, był wychowankiem dobrych szkół hellenistycznych, dobrze zaznajomionym z grecką kulturą, wychowywał się bowiem w Tarsie, dużym mieście helleńskim. Wybór Pawła był nie tylko wyrazem Bożego prowadzenia w służbie Barnaby, ale również wyrazem prawdziwej dojrzałości samego Barnaby. Musiał on przecież zdawać sobie sprawę, że swym przygotowaniem do służby Saul go przerasta i może nadejść czas, gdy to Saul stanie się wielkim przywódcą w Kościele. Jednak Barnaba widząc ogrom Bożej łaski i nieogarnięte pole misyjne, nie kalkulował, jaki może być tego koszt, ale poszedł do Tarsu, odnalazł Pawła i przyprowadził go ze sobą. Czytamy, że „przez cały rok pozostawali razem w tym Kościele i nauczali wielkie tłumy ludzi” (26). **Barnaba stwarzał przestrzeń dla służby innych braci.** Odkrywanie przydatności innych do służby w Bożym Królestwie to wielka umiejętność, podobnie jak i tworzenie dla nich przestrzeni dla służby. Ta umiejętność tworzenia przestrzeni dla służby innych sprawiła, że jak pisze Łukasz w Dz 13,1 „W Antiochii, w tamtejszym Kościele, prorokami i nauczycielami byli: Barnaba i Szymon, zwany Niger, Lucjusz Cyrenejczyk i Manaen, który wychowywał się z Herodem tetrarchą, oraz Szawel (-Saul)”. Pozyskiwanie współpracowników

owocowało dalszym wzrostem Kościoła i razem „nauczali wielkie tłumy ludzi”.

Jedność Kościoła

Najpierw czytamy, że zaniepokojona Jerozolima zareagowała na to, co działo się w Antiochii, gdzie wierzący „przemawiali również do Greków” i wysłała tam swego człowieka Barnabę, który miał zobaczyć, co dzieje się w Antiochii. Gdy Barnaba tam przybył, zobaczył „działanie łaski Bożej” (Dz 11,23). Zaś jego obecność w nowo powstającym Zborze, w znacznym stopniu przyczyniła się do wzrostu Kościoła. To zainteresowanie Jerozolimy Antiochią nie było wydarzeniem jednorazowym, ponieważ dalej czytamy: „W tym czasie jacyś prorocy przybyli z Jerozolimy do Antiochii” i „jeden z nich o imieniu Agabos, powstał i przepowiedział z natchnienia Ducha, że na całej ziemi nastanie wielki głód”. Teraz z kolei uczniowie z bogatej Antiochii na wieść o wielkim głodzie, który szczególnie dotykał tereny Palestyny, postanowili przyjść z doraźną pomocą Jerozolimie. Ta gotowość do niesienia pomocy ukazała jak mocno Kościół pierwszego pokolenia czuł się jednością. Kościół w Antiochii, w znacznym stopniu kościół o korzeniach pogańskich, posyłał pomoc wierzącym w Jerozolimie, a więc Żydom. Dla nas, wierzących XXI wydaje się to nie stanowić żadnego problemu, ale dla powstającego Kościoła pokonanie bariery pomiędzy Żydami i narodami (poganami) nie było rzeczą łatwą, bo przecież antysemityzm nie jest niczym nowym, i już w starożytności był bardzo silny. W tej sytuacji chrześcijanie pochodzący z narodów mogli łatwo powiedzieć, co nas obchodzą Żydzi, niech bogaci Żydzi z diaspory pomagają biednym Żydom w Judei. Bliska więź pomiędzy Antiochią a Jerozolimą sprawiła, że „każdy z nich według możliwości pośpieszył z pomocą braciom, którzy mieszkali w Judei” (11,29). Taki sam stosunek do sprawy pomocy biednym wierzącym w Judei miał później Paweł, gdy organizował zbórkę pieniędzy na pomoc biednym wierzącym w Judei (2 Kor 8,1-8).

Prześladowania wierzących, ciąg dalszy

Historia początku misji chrześcijańskiej w pogańskim świecie rozpoczęła się od prześladowania Kościoła w Judei. Łukasz zaraz po zakończeniu relacji z Antiochii wraca do Judei i w Dz 12,1-2 pisze: „W tym czasie Herod zaczął prześladować niektórych członków Kościoła. Ściął Jakuba, brata Jana”. Tak więc początek wspaniałego początku misji Kościoła pośród narodów wpisuje się pomiędzy dwa prześladowania wierzących w Ju-

Jerzy Karzełek

dei. Właśnie w czasie trudnym dla Kościoła, w czasie prześladowań rodzi się chrześcijańska misja. **Pan Bóg nie musi czekać na lepsze czasy.** Nawet najgorsze zewnętrzne okoliczności nie stanowią przeszkody, która uniemożliwiłaby Boże działanie. Boży słudzy szli od miasta do miasta, wszędzie zwiastując Dobrą Nowinę o Panu Jezusie Chrystusie.

Podsumowanie

Historia ta uczy nas kilku bardzo istotnych prawd, które gdyby udało się urzeczywistnić Kościołowi Jezusa XXI wieku, to również obecnie Kościół mógłby doznawać prawie wszędzie przebudzenia i rozwoju, bo **Pan Bóg nie musi czekać na lepsze czasy.**

- Pierwszą zasadniczą przyczyną rozwoju Kościoła jest **zmotywowanie wiaryzących do mówienia** o Jezusie – „*głosili im Dobrą Nowinę o Panu Jezusie*”. To zwykli wiaryżący przyczyniają się do rozwoju Kościoła, po prostu wszędzie świadcząc o Jezusie.
- **Obecność Bożych mężów pomnaża działanie łaski Bożej.** Gdy Barnaba przybył do Antiochii, odkrył potężne działanie łaski Bożej. To jego służba

sprawiła, że „*pozyskano wtedy dla Pana wielkie rzesze ludzi*”. Tak więc, działanie łaski Bożej zostało pomnożone przez włączenie się do służby Barnaby, Bożego sługi. Kościół potrzebuje takich sług jak Barnaba, którzy pomnożą działanie łaski Bożej. To samo możemy powiedzieć o Pawle. Jego służba także pomnożyła działanie łaski Bożej!

· **Tworzenie przestrzeni dla służby innych.** Barnaba zobaczył, że pracy jest o wiele więcej, aniżeli on i inni pracownicy są w stanie wykonać. Odszukał więc Pawła i „*przez cały rok pozostawali razem w tym Kościele i nauczali wielkie tłumy ludzi*”.

Tam gdzie spotykamy, zwykłych wiaryzących, mówiących o Jezusie, Bożych mężów pomnażających Bożą łaskę i tworzy się przestrzeń do służby innym, może nastąpić rozwój, jak to widzimy w Antiochii. Najpierw gdy wiaryżący składają świadectwo, nawraca się: „*wielka liczba*” (21), potem gdy w Antiochii zjawia się mąż Boży Barnaba, nawracają się „*wielkie rzesze ludzi*” (24) i w końcu Barnaba, Paweł i ich nowo pozyskani współpracownicy nauczają „*wielkie tłumy*” (26).

Ten wielki rozwój Kościoła w Antiochii miał miejsce pomiędzy dwoma prześladowaniami wiaryzących w Judei, a więc w czasie trudnym dla Kościoła. Można powiedzieć, że Antiochia to już nie Judea, ale Syria i prześladowanie Kościoła w Judei nie musiało utrudniać pracy misyjnej w Syrii, ale przecież Paweł przed swoim nawróceniem udał się do Damaszku, a więc na teren Syrii, aby tam prześladować wiaryzących. Tak więc **Pan Bóg nie musiał czekać na lepsze czasy.**

Pan Bóg również i dzisiaj poprzez zwykłych wiaryżących może tak działać, że Jego ewangelia będzie docierać do „wielkiej liczby” słuchaczy, co dzieje się w wielu krajach i pomnażać działanie swej łaski przez oddanych służbie pracowników, co też ma miejsce w wielu krajach, gdzie nawracają się „wielkie rzesze”, a dzięki tworzeniu przestrzeni do służby innym przyjdzie jeszcze czas na „wielkie tłumy”.

Jerzy Karzełek



Ośrodek
„TYMOTEUZ”
w Wiśle Gościejowie
zaprasza

ZAPRASZAMY NA:
OBOZY, ZIMOWISKA, WZASY,
WYJAZDY WEEKENDOWE,
KURSY SZKOLENIOWE

KONTAKT:
KOM. 604 091 184
TEL. 33 853 34 14

Jezus czy Zeus, a co za różnica?

Gdy zaczynałem ją czytać, byłem niewierzącym ateistą, a gdy skończyłem pewien jej fragment, to przestałem nim być. Tą księgą jest Biblia – Pismo Święte, a fragmentem, który czytałem – cztery Ewangelie.

Wielu ludzi mówi jednak, że dobrze jest po prostu w coś wierzyć, bo to ułatwia życie, a i człowiek zdrowszy jest, gdy wierzy i spokojniejszy, a nawet lepszy. Pamiętam, jak kiedyś pewien człowiek, mówiąc coś takiego, wskazał na pilota telewizyjnego i powiedział, że wiara w niego jest równie dobra jak jakakolwiek inna. Ktoś inny jednak przytomnie zauważył: A co, jeśli pilot się popsuje? Pamiętam pewną osobę, która po przeczytaniu „Mitologii” Parandowskiego zaczęła modlić się do Zeusa. Jezus czy Zeus – takie podobne, że w sumie, co za różnica? W coś przecież trzeba wierzyć!

Współczesna moda na ekumenię, synkretyzm religijny, a także opacznie rozumiana tolerancja niemal wszędzie, wydają się potwierdzać taki pogląd, jednak, skoro jedna religia twierdzi jedno, a druga coś innego, to na zdrowy rozum, ktoś chyba musi się mylić. Większość współczesnych ludzi woli jednak nie dopuszczać do siebie takiej myśli, dzięki czemu mogą nadal dryfować w półśnie samooszustwa.

Co jednak, jeśli ludzie, którym zaufaliśmy w tych sprawach mylą się albo celowo nas oszukują? Piekło?

Czy można jakoś zdobyć jakąkolwiek pewną informację na temat tego, czym jest wiara i skąd ją wziąć?

Może kościół, albo jakiś cud? Albo może jakiś sen, objawienie czy widzenie? Inni wierzą w naukę, jeszcze inni wierzą w to, co przekazuje im tradycja, bądź uznane autorytety ludzkie. A może UFO?

Skąd wzięła się moja wiara? Pozwólcie, że wskażę na Pismo Święte, gdyż jasną odpowiedź na to pytanie otrzymałem wówczas, gdy doznałem w jego lekturze do Listu do Rzymian 10,17. Tam przeczytałem: Wiara więc rodzi się z przyjęcia słowa, a przyjęcie to następuje dzięki słowu samego Chrystusa. Na podstawie tego wersetu stało się dla mnie jasne, co wydarzyło się w mojej duszy: trafiło do niej Słowo Chrystusa, więc zakiełkowała w niej wiara.

A może sądzisz, że do Słowa Bożego można jakoś dodać naukę, objawienia albo tradycję? Biblia jednak nie wspomina o żadnym innym źródle wiary niż właśnie Słowo Chrystusa, ono zaś spisane jest wyłącznie w Piśmie Świętym. To poprzez przyjmowanie słów zawartych w tej księdze, w jakiś tajemniczy sposób, podobnie jak kiełkujące ziarno zboża wyrasta wiara.

Różnica więc pomiędzy różnymi rodzajami wiary polega na ich źródle. Jeśli źródłem tym jest wyłącznie Słowo Boże, to mamy do czynienia z prawdziwą, wiecznie zbawczą wiarą, jeśli zaś jest w nim domieszka czegokolwiek innego, to mamy do czynienia z wiarą fałszywą lub zabobonem.

O ile wiara prawdziwa prowadzi do nieba (Rz 1,17: *sprawiedliwy z wiary żyć będzie*; Ef 2,8-9: *łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar, nie z uczynków, aby się kto nie chlubił*), o tyle zabobon, nawet ten najpiękniejszy, prowadzi na potępienie.

Większość ludzi mówi, że nie mają czasu na czytanie Biblii. To jednak nie jest prawdą, oni raczej nie chcą się wysilić. Pomyślmy jednak o wieczności i o śmierci, która na pewno kiedyś nadejdzie.

Czy możemy z nią wygrać? Możemy, ale nie wówczas, gdy nie będziemy mieli prawdziwej wiary.

Chcących poznać dokładniej proces rozwoju prawdziwej wiary, odsyłam do Ewangelii Łukasza 8,4-15. Tam Pan Jezus dokładnie go wyjaśnia oraz przestrzega przed niebezpieczeństwami.

Marek Handrysik
www.swietochlowice.kwch.org

W marcu 2013 roku ukazało się drugie wydanie książki brata Jana Wierszyłowskiego pt. „O Jezusie Prawdziwym” Autor opisuje w niej postać dla wielu ludzi najważniejszą w życiu: Jezusa Chrystusa. Z publikacji możemy dowiedzieć się między innymi, dlaczego należy znać Jezusa prawdziwego, kim On jest, jaki jest, po co zszedł na ziemię, jaka jest Jego nauka i rezultaty wiary w Niego. Niech zachętą do przeczytania tej książki będą słowa samego autora, który Pana Jezusa przyjął do swojego serca 70 lat temu, powierając Mu swoje życie. Poniżej przedstawiamy wybrane fragmenty książki:

„Wśród wielu przyczyn uzasadniających konieczność poznania Jezusa prawdziwego jedna jest najważniejsza: aby dostąpić odpuszczenia grzechów i być zbawionym. To, co piszę jako świadectwo o Jezusie prawdziwym jest oparte na danych znajdujących się przede wszystkim w Piśmie Świętym, więc wiarygodnym. Różnych informacji istnieje bowiem wiele – jak wiemy – mnóstwo: w encyklopediach, w literaturze pięknej, w muzyce, w sztuce, w ludowych podaniach, baśniach itp. Wiele z nich jest bałamutnych. Wszystkie te odrzucam. Biblii można ufać”.

„W czym tkwi unikalność Osoby Jezusa? Ewangelista Jan, świadek życia Jezusa – swe relacje o Nim tak podsumował: Jest jeszcze wiele innych rzeczy, które gdyby miały być wszystkie z osobna spisane, mniemam iż i sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, które by napisane były (J 21,25). Ta wypowiedź ukazuje unikalność osoby Jezusa poprzez ukazanie ogromu Jego czynów. Przekraczają one wymiary ziemskie”.

„Rzetelne poznanie Jezusa prawdziwego kształtuje wobec Niego właściwą postawę, od której zależy los każdego człowieka. Obojętność wobec Jezusa i tego co On w trosce o nasze dobro nam uczynił i powiedział jest lekceważeniem Go i obrażaniem, czynieniem Go kłamcą. Jest pozbawieniem się najwyższego dobra i wyborem własnego bankructwa”.

„Rezultatów wierzenia w Jezusa prawdziwego jest więcej. W pełni są ukazane w Biblii i w życiorysach autentycznych chrześcijan. Wszystkie one przedstawiają miłość Bożą do człowieka, stanowiąc jednocześnie dowód realności zbawczego dzieła Jezusa”.

„Jak wskazują znaki na niebie i ziemi, Jezus nadchodzi; z nagrodą dla Swych wiernych i z sądem dla lekceważących Go. Kto w której grupie się znajdzie, zależy od postawy, jaką człowiek zajmie tutaj i teraz wobec prawdziwego Jezusa”.

„Wiemy też, że Syn Boży przyszedł i dał nam rozum, abyśmy poznali tego, który jest prawdziwy. My jesteśmy w tym, który jest prawdziwy, w Synu Jego, Jezusie Chrystusie. On jest tym prawdziwym Bogiem i życiem wiecznym” – 1 List Jana 5,20

Książkę można otrzymać za symboliczne 5 zł jako wsparcie pracy misyjnej prowadzonej przez Zbór KWCh w Warszawie.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt pod adresem: ksiazka@warszawakwch.pl

Adres strony internetowej: www.warszawakwch.pl



Pięć filarów zdrowego lokalnego Zboru

Wstęp

Odpowiadając na pytanie: „Jaki jest klucz do utworzenia zdrowego lokalnego zboru?”, niektórzy natychmiast powiedzieliby: „Konieczne jest solidne, systematyczne nauczanie biblijne”. Inni twierdziliby, że kluczem jest mocne, pobożne przywództwo. Trzecia grupa sądziłaby, że prawdziwym kluczem jest wierność Ewangelii, podczas gdy czwarta grupa upierałaby się przy poglądzie, że zanim zbor będzie zdrowy, muszą powstać grupy domowe. Jeszcze inni wskazywaliby na pracę duszpasterzy, jako bezwzględnie potrzebną do rozwiązywania indywidualnych problemów. Chociaż tych pięć aspektów jest niezbędnych do duchowego wzrostu, chciałbym zasugerować, że żaden z nich nie jest fundamentem.

Są one raczej filarami lokalnego zboru, budowanymi na fundamencie rodziny (oczywiście Pan Jezus jest pierwszym fundamentem Kościoła!). Oznacza to jednak, że nawet jeśli zbor posiada każdy z tych pięciu filarów, ale w rodzinach nie wszystko jest w porządku, wtedy nie ma fundamentu, na którym może on stać. Zasada jest bardzo prosta: Jeśli rodziny są zdrowe, zbor też będzie zdrowy; jeżeli rodziny nie są zdrowe, to i zbor nie będzie zdrowy! Lokalny zbor składa się głównie z rodzin, rozumując zatem logicznie, zdrowe zbory złożone są ze zdrowych rodzin. W jaki jednak sposób możemy tworzyć zdrową rodzinę? Temat ten zawiera w sobie sporo aspektów, ale tutaj chciałbym się skupić tylko na koncepcji „ołtarza rodzinnego”. Oznacza to, że chrześcijańska rodzina przynajmniej raz dziennie powinna gromadzić się wokół Pisma Świętego i razem się modlić. O której godzinie i jak długo – zależy to od obowiązków i planu dnia członków rodziny. Jednak dla osiągnięcia systematyczności i wytrwałości bardzo ważne jest ustalenie stałej pory spotkań. W naszym domu, na przykład, łatwiej gromadzić się wieczorem, kiedy wszystkie obowiązki (związane zarówno z pracą, jak i rodziną) są już wykonane. Inni mogą preferować początek dnia. Nie godzina jest tutaj najważniejsza, lecz fakt, że spotkania te mają miejsce codziennie o ustalonej porze. Jak ma wyglądać takie spotkanie? Po prostu: czytanie jakiegoś fragmentu z Biblii i wspólna modlitwa. Jeśli ktoś chce dodać też śpiew, rozważanie albo jeszcze fragment jakiejś duchowej książki – jak najbardziej! Im więcej, tym lepiej! Jednak nie należy zapominać, że to Pismo Święte i modlitwa powinny zajmować

najważniejsze miejsce. Korzyści wypływające z takiego zwyczaju są nie do przecenienia!

Nasze dzieci nauczą się, aby nigdy nie wstydzić się ani Biblii, ani modlitwy w prywatnym czy publicznym miejscu, ponieważ takie zachowanie będzie dla nich czymś naturalnym. Poza tym członkowie rodziny będą coraz bardziej zbliżać się do siebie. Oczywiście zawsze będzie sporo przeciwności – nie każdy członek rodziny jest nawrócony, mąż albo żona pracują na zmiany, itd. Chyba jednak słusznie podejrzewam, że są to raczej wymówki niż przeszkody. Ponieważ tam, gdzie jest pragnienie, zawsze znajdzie się sposób! Chrześcijańscy mężowie i ojcowie! Bądźmy odpowiedzialni i zacznijmy być głową rodziny tam, gdzie jest to najważniejsze – prowadząc swoją rodzinę do tronu łaski!

Pierwszy filar – biblijne nauczanie

Gdyby ktoś mnie zapytał, co jest jedną z największych słabości przeciętnego zboru i musiałbym być szczery, odpowiedziałbym bez żadnego wahania, że jest nią KAZALNICA! Oznacza to, że wiele kazań w naszych zborach to po prostu strata czasu. Co ważniejsze, dopóki ten problem nie będzie rozwiązany, długoterminowy duchowy postęp w naszych zborach nie będzie możliwy. W związku z tym chciałbym zaproponować cztery aspekty prowadzące do zmiany.

Po pierwsze, brat, który stoi za kazalnica, musi być **OBDAROWANY** przez Ducha Świętego. Zdecydowana większość naszego kaznodziejstwa nie służy budowaniu, ponieważ pozwalamy przemawiać braciom, którzy nie zostali obdarowani przez Ducha Świętego, aby publicznie nauczać. Taki system jest nie tylko stratą czasu dla wierzących, którzy muszą słuchać, ale także przekonuje jeszcze bardziej niewierzących, którzy są wśród nas, że chodzenie do kościoła jest nudne. Poza tym brat, który naucza, nie będąc do tego przeznaczonym przez Ducha Świętego, zaniedbuje tym samym tę służbę, do której faktycznie jest predysponowany! Dlatego zanim zaprosimy kogokolwiek, by stanął za kazalnica, zapytajmy najpierw Pana w modlitwie, czy naprawdę jest do tego powołany.

Po drugie, posiadanie daru nauczania jest dobrym początkiem, ale **TYLKO** początkiem. Brat, który stoi za kazalnica, musi być **BARDZO OCZYTANY** w Piśmie Świętym. Nie będzie korzyści z daru nauczania, jeżeli ze względu na zaniedbanie i lenistwo, kaz-

Pięć filarów zdrowego lokalnego Zboru

nodzieja nie trzodzi się, by poznawać Pismo Święte! Nie interesują nas krasomówcy, ale mówcy, którzy są nie tylko obdarowani, ale też spędzają długie godziny na głębokim i intensywnym studiowaniu Pisma Świętego. Dar jest całkowicie nieużyteczny, a może być wręcz niebezpieczny, jeżeli nie jest połączony z systematycznym studiowaniem Pisma Świętego.

Po trzecie, brat, który stoi za kazalnica, musi być DOBRZE PRZYGOTOWANY. Gdyby nasi kaznodzieje traktowali swoją pracę tak, jak traktują swoje kazania, zbyt często musieliby szukać nowego miejsca zatrudnienia. W tym temacie istnieje bardzo duże nieporozumienie. Wielu braci jest przekonanych, że nie muszą przygotowywać kazań. Uważają, że wystarczy mieć „dobry kontakt z Duchem Świętym”, cokolwiek to oznacza, i potem, kilka minut przed kazaniem, Pan Bóg im powie, co mają mówić. Taki system nie tylko ogranicza Ducha Świętego — bo dlaczego nie mógłby On pouczyć mnie miesiąc przed kazaniem — ale także powoduje, że kaznodzieje nie mają zupełnie nic do powiedzenia i bezradni słuchacze są zanudzeni. Oczywiście Duch Święty może przemówić do kaznodziei kilka minut przed wystąpieniem, nieraz miałem takie doświadczenie, ale jest to raczej wyjątek niż zasada. Poza tym, według mojego doświadczenia, kazanie wymaga przynajmniej 15 godzin przygotowania, szczerze mówiąc jednak, osobiście nie czuję się pewny, jeżeli nie poświęcę około 60 godzin.

W końcu, brat, który staje za kazalnica, zanim zacznie głosić, musi najpierw PROWADZIĆ ŻYCIE zgodne ze swoim kazaniem. Oznacza to, że publiczne nauczanie ma być kontynuacją prywatnego życia tego brata. Studiowanie daje wiedzę, modlitwa daje rozumienie, ale to pobożne życie daje autorytet.

Drugi filar – pobożne przywództwo

Mówi się, że armia może być tylko tak dobra jak dobrego ma generała. Podobnie chyba możemy powiedzieć odnośnie do lokalnego zboru. Jednym z filarów zdrowego lokalnego zboru jest pobożne przywództwo. Zastanówmy się nad pięcioma aspektami takiego przywództwa.

Po pierwsze, starsi lokalnego zboru muszą pracować jak w drużynie. Lokalny zbor Nowego Testamentu nie praktykował „stanowiska” pastora czy przełożonego. W NT każdy zbor miał kilku starszych, którzy ze sobą współpracowali i byli gotowi się uczyć. Jedyny przypadek gdzie w NT pojedynczy brat przewodzi lokalnemu zborowi to Diotrefes (III Jan 9-10) i takiej praktyki Jan nie pochwała.

Po drugie, biblijny starszy powinien mieć uporządkowane życie rodzinne, to znaczy, powinien być żonaty i mieć wierzące dzieci (Tyt 1:6). W przeciwnym razie niewłaściwym byłoby oczekiwać porządku i uległości ze strony członków lokalnego zboru, skoro w jego własnym domu jest nieporządek (1 Tm 3,4-5). Wiele lat temu byłem członkiem zboru, gdzie żona jednego ze starszych uczęszczała do innego zboru. Nie wystarczy zatem, żeby starszy miał wierzącą żonę, ale żonę, która jest oddana służbie Bogu w lokalnym zborze.

Po trzecie, starszy musi być oddany studiowaniu Pisma Świętego (1 Tm 3,2). Każdy starszy powinien być dobrym nauczycielem. Nie musi być obdarowany, aby robić to publicznie, ale powinien umieć każdemu wytłumaczyć, w co i dlaczego wierzy. Nauczanie jest zadaniem niebagatelnym, gdyż młodzi wierzący nie będą usatysfakcjonowani odpowiedziami w rodzaju — „zawsze robiliśmy to w ten sposób” albo „bo tak nauczali nas kiedyś bracia”. Ten, kto zadaje pytania, zasługuje na rzetelne, biblijne odpowiedzi!

Po czwarte, pobożny starszy nie powinien bać się niepopularności. Często dowódca armii musi podejmować trudne decyzje, które wywołują niezadowolenie żołnierzy, ale ostatecznie są one podejmowane dla ich dobra, chociaż ich nie rozumieją. Pobożny starszy widzi długoterminowe skutki i konsekwencje, a nie zabiega o popularność na teraz. Jeśli jakiś starszy szuka popularności, powinien zawnazas zrezygnować z pełnienia swojej funkcji, gdyż z takim nastawieniem na pewno nie będzie efektywnym starszym. Każda decyzja podejmowana przez starszych powinna opierać się na Słowie Bożym i woli Bożej, NIGDY zaś na podstawie pragnień ludzi. *„Biada wam, gdy wszyscy ludzie dobrze o was mówić będą”* (Łk. 6,26).

Po piąte, pobożny starszy powinien mieć „otwarty dom” (1 Tm 3,2). Oznacza to, że każdy jest w nim zawsze mile widziany i dobrze się tam czuje. Jest zatem wręcz konieczne, by żona starszego była nie tylko partnerem w życiu, ale też partnerem w służbie Panu. Osobiście, większość swojej wiedzy biblijnej zawdzięczaam gościnności pobożnych małżeństw i przebywaniu przy ich stole. Niegościnnie starszy sam siebie dyskwalifikuje w służbie.

Nie zniechęcajmy się jednak, jeśli nasze zbory nie posiadają takich starszych, ale módlmy się o tę sprawę i nie ustawiamy!

Trzeci filar – praca duszpasterska

Chociaż w lokalnych zborach Nowego Testamentu nie ma „stanowiska” pastora, to jednak dar duszpasterstwa istnieje. Nikt nie otrzymuje tego daru przez „wyświęcenie” na pasterza, ale czyni to Duch Święty, który obdarowuje, kogo chce.

Ten dar duchowy jest niezbędny do prawidłowego funkcjonowania każdego zdrowego zboru. Oczywiście odwiedzanie członków zboru jest stałym obowiązkiem starszych, jest to część ich powołania, jednak w lokalnym kościele powinni być również inni, którzy mają taki dar. Chciałbym przedstawić pięć aspektów prawidłowego funkcjonowania daru „duszpasterstwa” w lokalnym zborze.

Niektórzy błędnie uważają, że „duszpasterstwo” to cotygodniowe, formalne zadanie braci starszych — nabożeństwo, studiowanie Biblii, konferencje, itd. Takie myślenie dalekie jest od biblijnej koncepcji.

Po pierwsze, wizyty duszpasterskie są bardzo ważne w każdym lokalnym zborze. Im więcej osób jest w nie zaangażowanych, tym lepiej. Wiele zborów ma „społeczność” tylko w niedzielne poranki i ewentualnie podczas cotygodniowego studiowania Biblii. O wiele zdrowszy będzie kościół, którego członkowie będą odwiedzali się wzajemnie w swoich domach, by mieć ze sobą „społeczność”. Możemy się tłumaczyć, że nie mamy na to czasu, ale często rozwiązanie jest proste – wyłączyć telewizor i zacząć odwiedzać ludzi!

Po drugie, błędne jest myślenie, że powinniśmy odwiedzać ludzi dopiero wtedy, gdy mają kłopoty. Powinniśmy regularnie odwiedzać braci i siostry, ZANIM pojawią się u nich problemy. Możemy wtedy pomagać w pokonywaniu trudności, gdy są one jeszcze niewielkie. Zapobieganie jest zawsze lepsze niż leczenie!

Po trzecie, praca duszpasterska nie powinna być czymś opcjonalnym w życiu lokalnego zboru, lecz nieodłączną jego częścią i duchową służbą. Jest ona tak samo ważna jak nauczanie czy ewangelizacja. Co więcej, uważam, że zawiera ona w sobie obydwie te rzeczy! W Ef 4,11 Paweł wspominał o darze, który łączy w sobie dwie funkcje — pasterz-nauczyciel. Osobiście uważam, że dar ten przejawia się właśnie w pracy duszpasterskiej. Nie jest to zbieg okoliczności, że zbor, do którego Paweł pisał o tym darze, jest tym samym zborom, w którym Paweł powiedział: „Jak nie

uchylałem się od zwiastowania wam wszystkiego, co pożyteczne, od nauczania was publicznie i po domach” (Dz 20,20).

Po czwarte, istotne są tematy i poziom rozmów podczas takich odwiedzin. Takie spotkanie nie powinno być pretekstem do plotek albo niebudujących rozmów. (Ef 5,4, 1 Tm 5,13). Oczywiście od czasu do czasu do blahe tematy też mogą się pojawić, przede wszystkim jednak rozmowa powinna być budująca, pocieszająca, zachęcająca i napominająca (1 Kor 14,3).

W końcu, praca duszpasterska wymaga umiejętności słuchania. Większość z nas posiada „dar mówienia”, a niewiele osób potrafi słuchać. Zwykle jesteśmy chętni do udzielania rad. Raczej powinniśmy słuchać i prosić Boga, by nam pokazał, jaka jest prawdziwa potrzeba naszego rozmówcy, abyśmy mogli pomagać według woli Bożej, a nie według własnego rozeznania.

Jestem przekonany, że żaden lokalny zbor nie może być w pełni zdrowy, jeśli nie funkcjonuje w nim służba duszpasterska. Módlmy się, by Pan obdarował i wysłał duszpasterzy do służby.

Czwarty filar — grupy domowe

W nowotestamentowym kościele wierzący codziennie spotykali się, aby mieć ze sobą społeczność (Dz 2,46). Jednak w zborze liczącym kilkuset członków (większość z tych, którzy nawrócili się podczas Dnia Pięćdziesiątnicy, wróciła do swoich miast i swoich krajów), byłoby rzeczą niemożliwą, aby spotykać się ze wszystkimi każdego dnia. Dlatego jest wysoce prawdopodobne, że lokalny zbor w Nowym Testamencie składał się z grup domowych. Nie upieram się przy tym, ale uważam, że z dużym prawdopodobieństwem tak właśnie było. Także dzisiaj, w XXI wieku, grupy domowe są niezastąpionym filarem zdrowego lokalnego zboru. Zwróćmy uwagę na pięć aspektów tego zagadnienia.

Po pierwsze, idealna sytuacja byłaby taka, że KAŻDY CZŁONEK lokalnego zboru byłby związany z konkretną grupą domową, przy czym liczba grup byłaby zależna od liczebności zboru.

Po drugie, PRZEBIEG SPOTKANIA powinien być dostosowany do składu osobowego grupy. Jest jednak bardzo ważne, aby spotykać się regularnie (np. raz w tygodniu). Oczywiście może być również wspólny śpiew, agape itp., ale najważniejsza jest modlitwa i czytanie Pisma Świętego. Grupy domowe nie mają być zamiennikiem cotygodniowego studium biblijnego w zborze, ale czymś dodatkowym.

Po trzecie — byłoby idealnie, żeby NOWI LUDZIE, którzy pojawiają się w zborze, jak najszybciej znajdowali swoje miejsce w grupach domowych, dzięki temu czuliby się mile widziani i zauważeni w lokalnym zborze.

Po czwarte, każda grupa domowa powinna być KOŚCIOŁEM W KOŚCIELE. Mam tu oczywiście na myśli pozytywne znaczenie tego określenia, czyli indywidualną troskę. W rozwijającym się zborze jest czymś fizycznie niemożliwym, żeby starsi osobiście dbali o wszystkich. Dlatego grupy domowe są doskonałym narzędziem w pracy duszpasterskiej, jakby „przedłużeniem” rąk starszych, bowiem prowadzący daną grupę mogą opiekować się każdym jej członkiem.

Po piątą, EWANGELIZACJA. Grupy domowe mogą być używane jako naturalna metoda ewangelizacji. Zmianianie miejsca spotkania i spotykanie się w różnych domach członków danej grupy stwarza okazję do tego, by na społeczności byli obecni niewierzący przyjaciele czy członkowie danej rodziny, a także osoby, które czują się nieswojo w większej grupie ludzi. Ponadto jest to wspierała metoda, aby pomóc tym wierzącym, którzy z różnych powodów nie chodzą do żadnego zboru i nie doświadczają wspar-

cia i społeczności małej grupy, aby mogli wrócić do normalnego życia lokalnego zboru.

Niektórzy jednak sprzeciwiają się istnieniu grup domowych, twierdząc, że mogą być one źródłem fałszywego nauczania, szemrania i plotek. Oczywiście istnieje takie niebezpieczeństwo, jest to jednak odpowiedzialność liderów grup, aby we współpracy ze starszymi dbać, by takie rzeczy nie miały miejsca. Liderzy grup są wybierani przez starszych spośród zaufanych osób tak, aby była pewność, że w grupie będzie miało miejsce biblijne nauczanie, a nie rozsiewanie plotek.

Bądźmy zatem naśladowcami Kościoła I wieku (Dz 2,46)!

Piąty filar – ewangelizacja

Na koniec artykułu o filarach lokalnego zboru chciałbym poruszyć temat ewangelizacji. Bez wątplenia wiele osób zaczęłoby od tego właśnie tematu, ja jednak uważam, że dopóki rodzina i zbor nie są zdrowe, ewangelizacja jest poważnie ograniczona, a czasem nawet wydaje się być stratą czasu. Co więcej, ewangelizacja może mieć nawet negatywny skutek — przez wprowadzanie niewierzących do społeczności, która ma poważne problemy! Spójrzmy na cztery aspekty ewangelizacji w lokalnym zborze.

Po pierwsze, istnieje wiele metod ewangelizacji, jak np. koncerty, chodzenie po domach, obozy, ewangelizacja w plenerze, półkolonia dla dzieci itp. Nie mam nic przeciwko ich wykorzystaniu, ale musimy szczerze zadać sobie pytanie, na ile są one skuteczne. Takie przedsięwzięcia wymagają dużo czasu, pieniędzy i wysiłku, dlatego czasem warto się zastanowić, czy nie lepiej wykorzystać czas na modlitwę i skupić się na ewangelizacji osobistej.

Po drugie, wydaje mi się, że najbardziej skuteczną formą ewangelizacji jest ewangelizacja osobista. Każdy z nas ma regularny kontakt z niewierzącymi w rodzinie, wśród przyjaciół, sąsiadów, na studiach itd. Co więcej, zazwyczaj jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy mogą dotrzeć do takich osób z ewangelią. W związku z tym, zamiast poświęcać ogromną ilość czasu na organizowanie dwóch albo trzech wydarzeń w roku – (np. koncertów czy „wydarzeń ewangelizacyjnych”), czy nie byłoby bardziej skuteczne spotkanie się z 2-3 osobami tygodniowo i wspólne studiowanie Pisma Świętego? Gdyby każdy członek lokalnego zboru tak robił, wyniki byłyby niesamowite!

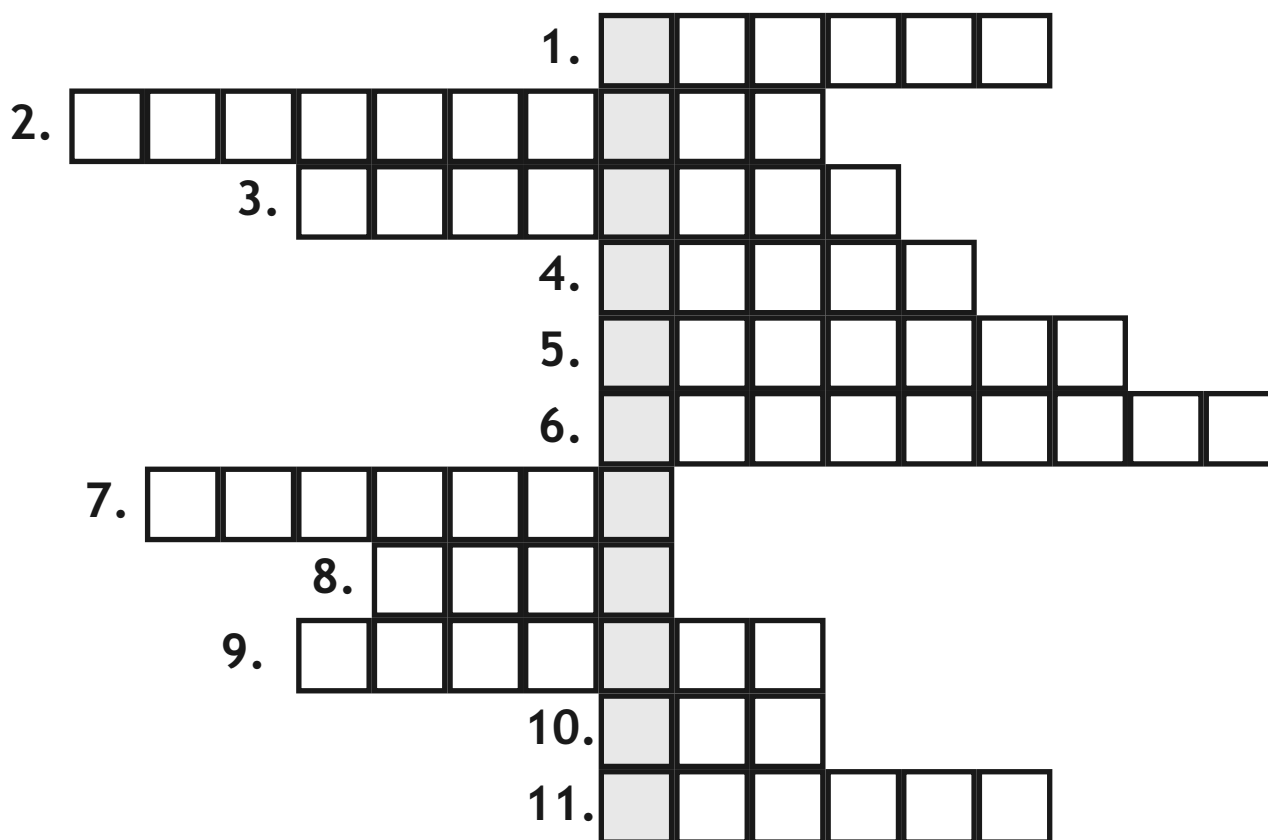
Po trzecie, kolejnym niezbędnym elementem skutecznej ewangelizacji jest stworzenie zdrowego, lokalnego zboru. W poprzednich pięciu artykułach sugerowałem różne sposoby, aby umacniać nasze zbory. Gdyby nasze zbory rzeczywiście posiadały te „filary”, wtedy skuteczna ewangelizacja byłaby czymś automatycznym. Ludzie byłiby przyciągani do zboru przez zdrowe rodziny, biblijne nauczanie oraz troskę i miłość w pracy duszpasterskiej i w grupach domowych. Natomiast gdy ludzie są przyciągani do lokalnych zborów, a te nie funkcjonują prawidłowo, może to spowodować więcej szkody niż pożytku. Taka sytuacja może dać osobie niewierzącej całkowicie błędne wyobrażenie chrześcijaństwa i spowodować, że w przyszłości osoba ta będzie mniej skłonna do przyjęcia ewangelii.

Ostatnim aspektem jest jeden z najbardziej skutecznych sposobów ewangelizacji, a mianowicie nabożeństwo, wypełnione obecnością i mocą Ducha Świętego! Jeśli lokalny zbor jest zdrowy; publiczne nauczanie – inspirujące, a wszyscy członkowie chodzą w społeczności z Bogiem i ze sobą nawzajem, wtedy cały zbor zgromadzony razem wywołuje w osobie niewierzącej niesamowity skutek! — „Skrytości serca jego wychodzą na jaw i wtedy upadłszy na twarz, odda pokłon Bogu i wyzna: Prawdziwie Bóg jest pośród was” (1 Kor 14,25)!

Richard O'Connell

Kącik dziecięcy
Jak to było na początku?
(1 Mojżeszowa 1-3)

Rozwiąż krzyżówkę, odpowiadając na pytania na podstawie pierwszych rozdziałów Biblii. Szare pola utworzą rozwiązanie – jedną z wspaniałych prawd o naszym Bogu.



- | | |
|---|--|
| 1. Jak nazwał Pan Bóg światło, które miało rządzić dniami? | 7. Kto strzegł wejścia do ogrodu, gdy Adam i Ewa zostali stamtąd odprawieni? |
| 2. Jaki rodzaj relacji zaplanował Pan Bóg dla mężczyzny i kobiety? | 8. Co zjadła kobieta? |
| 3. Co było ostatnim dziełem Pana Boga? | 9. Jak nazywała się żywica występująca w ogrodzie Eden? |
| 4. Eden - co to było? | 10. Jakie imię nosiła żona pierwszego człowieka? |
| 5. Co stworzył Pan Bóg, zanim powstało słońce i księżyc? | 11. W co ubrali się ludzie, gdy zgrzeszyli? |
| 6. Pan Bóg chciał, by Adam nadał nazwy czemuś, co stworzył. Co to było? | |

W jakiej kolejności Pan Bóg stwarzał świat?

Nadaj numerki poszczególnym etapom.



Miłość - więcej niż uczucie



W internetowym serwisie YouTube zamieszczono sondę uliczną pt. „Po co żyjesz? Pytanie do Warszawiaków”. Zachęcam do obejrzenia. Sonda wygląda na zabawną, ale w gruncie rzeczy poważnie smuci. Zapytani, w większości przypadków, albo nie mają pojęcia, po co żyją, albo w ogóle nie chcą o tym rozmawiać. Jeszcze inni odnoszą się do zagadnienia żartobliwie, rzucając odpowiedzi typu: „Żyję, żeby mieć się za co pochować”, „Żyję, aby przeżywać, cokolwiek to znaczy”, „Żyję, bo czekam na wiosnę”. Przyjdzie jednak czas, że te zabawne uśmiechy znikną z twarzy niemal wszystkich ludzi, kiedy tylko dowiedzą się, że już niedługo im pozostało.

Można odnieść wrażenie, że i wśród ewangelicznych chrześcijan (z całym szacunkiem dla posiadanej biblijnej wiedzy) nie brak takich, którzy nie do końca wiedzą, po co tak naprawdę żyją! Zdradzają to nasze priorytety, sposób podejmowania decyzji i styl naszego życia. Więc po co żyjesz? Między innymi po to, żeby kochać, dobrze rozumiejąc, co to w ogóle znaczy! A żeby zsynchronizować nasze rozbiegane definicje miłości spotkajmy się z Janem i w jego pierwszym liście 2, 13-24 przyjrzyjmy się, co ma na ten temat do powiedzenia człowiek nazywany „apostolem miłości”.

„Nie dziwcie się, bracia, jeśli was świat nienawidzi”¹. Tym zdaniem Jan kończy wspomnienie o Kainie, który dlatego, że nie kochał, zabił swojego brata. Tym samym zdaniem Jan przenosi nas też do następnej części, wyjaśnienia, czym jest prawdziwe kochanie.

MIŁOŚĆ – dlaczego jest tak ważna?

Bo wyraźnie wskazuje na Boże standardy. Szkoda tylko, że staje się coraz bardziej deficytowym „towarem”. Tak deficytowym, że ludziom trudno nawet zdefiniować, czym tak naprawdę ta miłość jest². Definicje mętne, płytkie i nic nie mówiące.

Jeden z uznanych profesorów teologii na uniwersytecie w Glasgow, nieżyjący już William Barclay stwierdził: „*MIŁOŚĆ jest cechą ludzi sprawiedliwych*”. Czym jeszcze? Cichym parametrem Bożych standardów. Ona ani nie podnosi głosu, ani nie zmusza, a jednak wysyła bardzo wyraźny komunikat, którego świat nie znosi. Zły człowiek instynktownie nie znosi człowieka dobrego, co potwierdza starożytny tekst apokryficznej Księgi Mądrości: „*Zróbmy zasadzkę na sprawiedliwego. Bo nam niewygodny: sprzeciwia się naszym sprawom, zarzuca nam łamanie prawa, wypomina nam błędy naszych obyczajów. (...) Jest potępieniem naszych zamysłów, sam widok jego jest dla nas przykry, bo życie jego niepodobne do innych i drogi jego odmienne. Uznał nas za coś fałszywego i stroni od dróg naszych jak od nieczystości. Dotknijmy go obelgą i katuszą, by poznać jego łagodność i doświadczyć jego cierpliwości*”³.

Ponure zjawisko, które miało miejsce wtedy i ma miejsce teraz. Pomimo tego ucz się kochać jeszcze bardziej, bo w ten sposób stajesz się głośnym sumieniem społeczeństwa. Wy jesteście solą i światłem tej ziemi – mówił Jezus. W tym świetle człowiek niesprawiedliwy dostrzega, jaki jest i to, jaki być powinien, ale dlatego, że nie chce się zmieniać stara się odsunąć od siebie tę MIŁOŚĆ. Dlatego Jan pisze: „Nie dziwcie się, bracia, jeśli was świat nienawidzi”.

Chrześcijanin bez miłości jest tylko zwierzęcą solą!

MIŁOŚĆ – czego jest dowodem?

„*My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia*” – pisze dalej Jan. Na czym opiera się ta pewność?

Wiemy, ponieważ... i tutaj chciałoby się powiedzieć: bo zaufaliśmy Jezusowi w kwestii zbawienia (?). Inni powiedzieliby, bo mamy owoce naszej służby (?), jeszcze inni powiedzieliby: bo mówimy językami i posiadamy spektakularne duchowe dary (?).

Jan podaje zupełnie inne, zadziwiająco proste narzędzie dowodu: My wiemy (mamy pewność), że się nawróciliśmy, ponie-

Miłość - więcej niż uczucie

waż KOCHAMY BRACI. Można być trochę zaskoczonym, ale ten, kto nie kocha, nadal trwa w śmierci – pisze Jan. Co za porażająca perspektywa. Jan w swoim liście jest zdecydowany i radykalny. Mówi, że nie ma neutralnej postawy wobec brata, bo albo się kocha, albo nienawidzi: „*Kto zaś nienawidzi swojego brata, jest w ciemności i postępuje w ciemności, i nie pojął, dokąd idzie, gdyż ciemność zaślepiła jego oczy*”⁴. Dla Jana chrześcijanin bez miłości, to sprzeczność sama w sobie. Kto nie kocha – pozostaje w śmierci! Czy to Cię w jakiś sposób przeraża? Bo myślę, że powinno.

Tytuł naszej konferencji: „Aby chodzić w butach miłości” jest dla nas wielkim wyzwaniem, ponieważ wielu chrześcijan chodzi co prawda w butach, ale często są to tylko buty biblijnej wiedzy, teologii, zborowego nacjonalizmu, czasami ślepego radykalizmu, ale czy miłości? Jan mógłby nawet powiedzieć, że być może tak zwany „heretyk”, którego serce kipi miłością i którego życie jest nieprzerwaną nicią służby bliźnim, jest bliższy Chrystusowi, aniżeli chłodny, ślepy na potrzeby swoich bliźnich „ortodoks”⁵.

Wiele lat temu miało miejsce pewne wydarzenie. Siedziałem wówczas w przedostatniej ławce w zborze. Tego dnia ośmieliła się na nasze spotkanie przyjść kobieta, chrześcijanka, która nie tyle, że nie pochodziła z naszego zboru, ile w ogóle nie wywodziła się z naszej denominacji. Pamiętam, jak wchodząc ukloniła się ładnie i usiadła w tylnym rzędzie. Wtedy głowy wszystkich siedzących z przodu – jak na komendę – odwróciły się w jej stronę i słychać było ciche szepty. Próbuąc wskoczyć w skórę naszego gościa poczułem się fatalnie, ona chyba też. Powiedziałem „kobieta”, bo w tamtych okolicznościach nikt chyba nie nazwałby jej „siostrą”, a to dlatego, że jej „wizytówka” była innego koloru. Czegoś się wtedy nauczyłem.

W jakich butach chodzimy my, „zbawieni” chrześcijanie, tworzący w zborach podziały? W jakich butach trzeba chodzić, żeby podzielić zbor z powodu elektrycznej gitary? W jakich butach chodzi ktoś, kto ukradkiem podgryza sobie wargi, bo Brat kupił sobie lepszy samochód, albo wyjechał z rodziną na wakacje za granicę? W jakich butach chodzą ci, którzy w zborze grają tylko młodzieżowe pieśni nie zważając na sędziwych Braci, albo ci, którzy robią dokładnie odwrotnie nie zważając, że są w społeczności też ludzie młodzi? W jakich butach chodzimy, wracając do domu po niedzielnym nabożeństwie i przy obiedzie, w towarzystwie dzieci krytykujemy kaznodzieję za nieudane kazanie?

Zawsze mamy na nogach jakieś buty, ale czy są to buty miłości?

Można dojść do wniosku, że w takich okolicznościach większość z nas musi pokutować przed Bogiem z powodu braku wyraźnego dowodu naszego nawrócenia – właściwie pojętego KOCHANIA BRACI, bo jak uczy nas Jan: **Miłość jest dowodem mojego i twojego nawrócenia.**

Te przemyślenia zmuszają do zadania kolejnego pytania...

MIŁOŚĆ – na czym ona w ogóle polega?

Jak wynikało z wyżej wspomnianej sondy, mało kto jest w stanie na to pytanie odpowiedzieć. Jan pomaga nam zsynchronizować nasze rozbiegane definicje: „*Miłość rozpoznaliśmy po tym, że On oddał za nas swoje życie*”⁶. Czy dostrzegasz, jak pojemna jest ta definicja? Miłość w pojęciu biblijnym, to nie uczucie, to nie miłość „czerpana” z obiektu miłości, ale to „tryskająca” miłość AGAPE, to raczej decyzja o oddaniu siebie samego drugiej osobie. I wcale nie chodzi tutaj o męża, żonę czy dzieci. Jan pisze o Braciach (również o Siostrach), z którymi siedzisz w zborowej ławce!

Ron van der Griend, dobrze mi znany nauczyciel biblijny, odwiedził kiedyś chrześcijańską rodzinę misjonarzy w Indiach. Mieszkał u nich przez dwa tygodnie, głosząc w tym czasie Słowo Boże w okolicznych zborach. To, w jaki sposób funkcjonowali ja-

ko małżeństwo, rodzina i misjonarze skłoniło go w końcu do zadania im pytania: Jesteście niesamowitym małżeństwem. Świetnie się dobraliście. Opowiedzcie, jak się poznaliście, jak się zakochałiście? Opowiedzcie mi kawałek tej historii. W odpowiedzi, Ron usłyszał: Ehhh, wy, Amerykanie to kompletnie niczego nie rozumiecie. Wy się poznajecie, po kilku spotkaniach zakochujecie, pobieracie, a po kilku latach rozchodzicie. I tak w kółko. To nie jest żadna miłość. Kiedy my się poznaliśmy? W dniu naszego ślubu. Czy się sobie podobaliśmy? To w ogóle nie było przedmiotem do przemyśleń. Po odsłonięciu twarzy mojej żony po prostu podjąłem decyzję, że będę z nią na zawsze i konsekwentnie się tego trzymam. Podobnie jak moja żona, a kiedy nawróciliśmy się do Jezusa, zapragnęliśmy, aby ta decyzja o wzajemnej miłości opierała się na Jego zasadach.

Miłość to bycie do dyspozycji, to gotowość do tego, by usłużyć, pomóc, przydać się, zaopiekować się. To chęć bycia potrzebnym i to właśnie było jednym ze składników Jezusowej Ewangelii, bo z jakiego powodu do Jezusa ciągnęli grzeszni ludzie, prostytutki i ci, na których już postawiono krzyżyk? Ludzie widzieli wyraźnie, że więcej jest w Nim miłości niż potępienia, a Jego świętość niekoniecznie musiała ich śmiertelnie przytłoczyć. On zdecydował oddać się dla nas kiedyśmy byli jeszcze grzesznikami i nic w nas nie mogło Mu się spodobać. To była kwestia decyzji. „*On nie przyszedł, aby Mu służyli, ale żeby służyć i oddać swoje życie na okup*”⁷.

Miłość, to oddanie siebie drugiemu człowiekowi. To konsekwencja decyzji, posłuszeństwa Słowu, a nie konsekwencja twoich i moich uczuć!

Wszyscy perfekcyjnie pamiętamy, o czym mówi Ewangelia Jana 3,16. Bóg zrobił dla nas coś wyjątkowego i w całym wszechświecie ani wcześniej, ani później nic ważniejszego się nie stało. Ojciec oddał za nas swojego Syna, a Syn zrobił to ze swojej własnej woli. Staliśmy się Jego dłużnikami, dlatego również w 3,16, tyle że w pierwszym liście, Jan mocno akcentuje, co z tego wynika dla nas.

My też musimy oddać życie za Braci

Na czym to polega? Jan podaje przykład: „*jeśli ktoś posiada dobra tego świata, a widzi swojego brata w potrzebie i zamyka przed nim swoje wnętrze, jak może w nim mieszkać miłość Boga? Dzieci, kochajmy nie słowem ani językiem, ale czynem i prawdą. A po tym poznamy, że jesteśmy z prawdy i przekonamy przed Nim nasze serce...*”⁸

Niechże się nam oddanie życia nie od razu kojarzy ze śmiercią, bo dla zdecydowanej większości jest to dość daleka perspektywa. Prawdopodobnie nikt z czytelników nie będzie tego musiał zrobić. Choć Jezus co prawda oddał za nas życie na krzyżu, to jednak zrobił to już znacznie wcześniej, gdy zrezygnował ze swojej Boskiej chwały i przyjął postać sługi.

Zatem oddawanie życia za Braci zawiera w sobie *rezygnację*, rezygnację z czegoś, co jest dla ciebie wartościowe: dobra materialne, czas, relacje rodzinne... Wszyscy dobrze znamy opowieść o miłosiernym Samarytaninie, który odgrywa w Jezusowym opowiadaniu rolę bardzo pozytywnego bohatera choć nie wiemy w ogóle, czy był człowiekiem wierzącym. Podobne historie dzieją się do dzisiaj.

Był maj 2010. W radiu można było usłyszeć niepokojące wieści o wysokim stanie Wisły. Ludzie poszli spać. O czwartej nad ranem w niektórych domach dało się słyszeć ostre walenie pięścią w drzwi. To jeden z mieszkańców, Witek, budzący domowników z krzykiem: „Uciekajcie! Za dwie godziny będzie tutaj woda, która przykryje dachy domów!”. I rzeczywiście, już po kilku godzinach Sandomierz i okolice tonęły pod metrami mulistej wody.

A Witek? Choć widział, że może nie zdążyć uratować własnego dobytku, biegał po cudzych posesjach, ostrzegając ludzi. Ze swojego nie uratował nic. Woda zabrała wszystko. W tym samym czasie zalewała budynki Ligi Biblijnej i dom Leszka Szuby, który całkiem niedawno wprowadził się do niego po dużym remoncie. Rozpoczął się dramat w tysiącach domów. Wiadomość o sytuacji Ligi Biblijnej i Leszka Szuby dotarła do Jacka Sobocińskiego. Jacek razem ze swoją młodą żoną mieszkali w Londynie. Był kierowcą autobusu na dorobku. Natychmiast podjął decyzję: żonę zostawia w domu samą, bierze dwa tygodnie urlopu, wsiada do samochodu i przyjeżdża do Polski; tutaj kupuje odzież ochronną, stertę narzędzi, sprzęt potrzebny do pomocy i przyjeżdża do Sandomierza, aby pomagać Leszkowi, jego rodzinie i innym. Czy wiecie, gdzie spał przez większość nocy? W samochodzie. Bez obiadów i codziennych kąpiel. Dziś Jacek razem ze swoją żoną Aki-ko mieszkają w Ostrowcu. Przyjechali z Londynu, aby zamieszkać w starej chałupie i zakładać zbor. Czy wiecie, z czym kojarzy mi się Jacek? Z 1 Listem Jana 3,16!

Oddawanie życia za Braci zawiera też w sobie *cierpienie z cierpiącymi i radość z cieszącymi się*¹⁰. Niestety, nie wszyscy potrafimy szczerze przejmować się smutkiem innych, ani też prawdziwie cieszyć cudzą radością. Nasze zbory są pełne zazdrości, ale to nie zazdrość jest korzeniem. To brak miłości. Wszyscy chodzimy w jakichś butach, ale czy to buty o jakich pisze Jan? Sprawa jest tak stara, jak historia Kaina: Jeśli nie potrafisz cieszyć się sukcesem brata, jeśli nie potrafisz go uściskać dlatego, że ma coś lepszego niż ty, lub coś w życiu wychodzi mu lepiej niż tobie – STRZEŻ SIĘ! Przeciwnik będzie cię pchał w stronę nienawiści, a w końcu do „morderstwa”. Co z tego, że nie-fizycznego, skoro dla Boga to to samo.

Prawdziwie przejąc się smutkiem innych i prawdziwie cieszyć sukcesami innych nie przychodzi naturalnie. To kawałek ciężkiej pracy zaczynającej się na kolanach. Sam żebrzę u Boga o to, abym potrafił to jak najlepiej i dzięki Bogu, że w tym obszarze daję odpowiedzi.

Kazimierz mieszka całkiem niedaleko. Widujemy się często. Zawsze chciałem nawiązać z nim głębszą relację, ale nie było to łatwe. Na pozór to bardzo wesoły i przyjazny człowiek, ale ludzie niekoniecznie go lubią. Dwa tygodnie temu piłem z nim drugą w życiu kawę, a on lakonicznie zaczął opowiadać o swojej przeszłości. Jak się okazało, za pogodną buzią kryła się całkiem smutna historia. „Moja mama zmarła, kiedy miałem osiem lat” – powiedział, „ale największą tragedię przeżyłem dwa lata później, kiedy samochód przejechał mojego ośmioletniego braciszka. Wtedy zostałem sam...”. On opowiadał, a ja słuchałem i starałem się po prostu być facetem. Ale się nie udało. Łzy się polały. Kiedy odchodziłem, przycisnąłem go mocno, on zaś buchnął płaczem. Trzymając go mocno, modliłem się głośno o jego życie.

Dziś dziękuję Bogu, że obce smutki smuć jak moje własne (ale jeszcze nie wszystkie), i że szczerze mogę się cieszyć z sukcesów innych, którym wyszło coś lepiej ode mnie.

Nie szukaj powodu, dlaczego masz kochać bliźniego; kochaj go, nie wiedząc, dlaczego.

Chodzenie w butach miłości to nie opcja – to przykazanie!

Moneta – niby zwyczajny kawałek metalu, a jednak posiada niezwykłą moc. Jest autoryzowanym narzędziem płatniczym, składa się z orzełka i reszki. Ale wystarczy delikatnie zeszlifować jedną ze stron i moneta traci swoją moc, przestaje być autoryzowana. Orzełek i reszka to nie tylko znaki graficzne, to atrybuty potwierdzające autentyczność monety. Autentyczność naszego chrześcijańskiego życia również ma dwa znaki graficzne. „Orze-

łek”: „*A to jest Jego przykazanie, abyśmy uwierzyli w imię Jego Syna, Jezusa Chrystusa*”, oraz „reszka”: „*i obdarzali się wzajemną miłością – zgodnie z danym nam przez Niego przykazaniem*”¹¹. Oba czynniki autoryzują prawdziwość naszego chrześcijaństwa: „*A kto przestrzega Jego przykazania, trwa w Nim, a On w nim*”. Tak więc życie chrześcijańskie jest uzależnione od właściwej wiary i właściwego zachowania.

Kochać Boga, to kochać innych, a kochać innych, to troszczyć się o potrzeby tego, który siedzi obok ciebie w ławce i to nie jest opcja, to przykazanie!

Co dalej? Nie daj za wygraną!

Nie poddawaj się i przyjmij właściwą postawę! Ile razy próbowałeś szczerze kochać Braci i nie wyszło? Ile razy obiecywałeś sobie i Bogu, że następnym razem będzie lepiej? Każda nieudana próba pozostawia w sercu kolejne wątpliwości. A może po tym, co tu czytasz, zastanawiasz się czy naprawdę jesteś chrześcijaninem? Jan pisze: „...*jeśli oskarża nas nasze serce, Bóg jest większy niż nasze serce i wie wszystko*”¹². To zachęca.

Nie pozwolę, aby moje porażki odebrały mi nadzieję. Chociaż dziś nie potrafię prawdziwie kochać innych, jest to możliwe jutro, bo w Nim wszystko jest możliwe. Czy jesteś w stanie czymś Boga zaskoczyć? Czy jesteś w stanie czymś Go rozczarować? Czy kiedykolwiek Bóg może być tobą zawiedziony? Nie! On już dawno wszystko wiedział, zna twoje grzechy, ale również twoją miłość, twoje i moje tęsknoty, szlachetne pragnienia, twoje porażki, nieudane próby i ciągle zmagania. Wie, czy ci zależy i jak bardzo. On doskonale zna i prześwieśla naszą sytuację, a to pozwala Mu współczuć, rozumieć i przebaczać. Niezrozumienie tej duchowej prawdy będzie powodować dystans w stosunku do Boga, który – jak sugeruje Jan – nie pełni wcale roli policjanta. Jeśli to pojmiesz, uwolniony od zgrzytu sumienia biegnij do Ojca. Jak? „*Ukochani, jeśli serce nas nie oskarża, zbliżmy się do Boga z ufną odwagą. A po co! Aby otrzymać od Niego to, o co prosimy!*”¹³

Czy może być lepsza perspektywa?

Adam Małkiewicz

Przypisy:

1. 1 J 3,13
2. <http://www.youtube.com/watch?v=mQWlyjx-1Tk>
3. Księga Mądrości 2, 10-20
4. 1 J 2,11
5. William Barclay, Komentarz do Listów Jana, TheWord Software
6. 1 J 3,16
7. Mt 20,28
8. 1 J 3,16-19
9. Flp 2,5
10. Rz 12,15
11. 1 J 3,23-24
12. 1 J 3,20
13. 1 J 3, 21-22

Prośba o modlitwę

Przed nami czas letniego wypoczynku – wakacji szkolnych i urlopów. Zamieszczamy jeszcze raz ofertę obozów i wczasów organizowanych przez Kościół Wolnych Chrześcijan tego lata, nie tylko po to, by ewentualnie skorzystać jeszcze z tych propozycji, ale przede wszystkim, aby wszystkie te przedsięwzięcia wspierać modlitwą. Niech dobry Pan błogosławi wszelkie przygotowania, obdarza mądrością i siłą organizatorów, ochrania i karmi duchowo uczestników, by wszyscy wrócili do domów wypoczęci i zbudowani w wierze.

Wisła Gościejów

29 czerwca – 5 lipca 2013

Obóz biblijno-wypoczynkowy dla dzieci

Organizator: Zbór KWCh w Piasku
Kierownik: Danuta Śniegoń,
tel. 602-358-911

6 – 12 lipca 2013

Obóz dla dzieci szkół podstawowych

Organizator: Zbór KWCh w Skoczowie
Kierownictwo: Alina Kubaszczyk,
tel. 33/852-93-52
Ewa Karzełek,
tel. 33/853-34-14

20 – 27 lipca 2013

Obóz dla dzieci

Organizator: Zbór KWCh w Żorach
Kierownik: Joachim Polk,
tel. 509-026-076

27 lipca – 2 sierpnia 2013

Wczasy polsko-niemieckie

Kierownik: Jerzy Karzełek,
sekretariat@kwch.org

3 – 10 sierpnia 2013

Wczasy dla rodzin

Organizator: Zbór KWCh w Żorach
Kierownik: Joachim Polk,
tel. 509-026-076

10 – 16 sierpnia 2013

Obóz artystyczny dla dziewczynek

Organizator: Zbór KWCh w Piasku
Kierownik: Danuta Śniegoń,
tel. 602-358-911

25 – 30 sierpnia 2013

Obóz dla dzieci szkolnych i nastolatków

Organizator: Zbór KWCh w Bielsku-Białej
Kierownictwo: Wiesława Łatanik,
tel. 660-769-560
Danuta Śniegoń,
tel. 602-358-911

Jastrzębia Góra

11-22 sierpnia 2013

Kolonie dla nastolatków

Organizator: Zbór KWCh w Bielsku-Białej
Kierownik: Wiesława Łatanik,
tel. 660-769-560

Palowice

30 czerwca – 7 lipca 2013

Obóz z językiem angielskim

Kierownik: Marian Pawlas,
tel. 667-254-535

14 – 21 lipca 2013

Palowice „English Camp”

Kierownik: Marian Pawlas,
tel. 667-254-535

Zawiszyn

30 czerwca – 7 lipca 2013

Obóz konny dla początkujących

Organizator: Zbór KWCh Gdańsk Wiosenna
Kontakt: Magdalena Borucka,
tel. 502-664-645

8 – 13 lipca 2013

Rajd konny doliną reczną Liwca i Bugu

Organizator: Zbór KWCh Gdańsk Wiosenna
Kontakt: Magdalena Borucka,
tel. 502-664-645

19 – 27 lipca 2013

American-English Camp

Organizator: Zbór KWCh Gdańsk Wiosenna
Kontakt: Magdalena Borucka,
tel. 502-664-645

Gdańsk Brzeźno

29 lipca – 2 sierpnia 2013 r.

Półkolonie dla nastolatków

Organizator: Zbór KWCh Gdańsk Wiosenna
Kontakt: Magdalena Borucka,
tel. 502-664-645

Międzybrodzie Żywieckie

14 – 20 lipca 2013

Obóz letni dla młodzieży od 13 lat

21 – 27 lipca 2013

Obóz letni dla dzieci 9-12 lat

Organizator: Zbór KWCh w Katowicach
Kierownictwo: Mariola i Krzysztof Kołt,
tel. 518-670-657

Szczecinek

30 czerwca – 7 lipca 2013

Obóz sportowy

Organizator: Zbór KWCh w Szczecinku
Kontakt: Magdalena Piekarz,
tel. 723-524-475

Krakulice (6 km od Łeby)

15 – 20 lipca 2013

Obóz ewangelizacyjny

Organizator: Zbór KWCh w Szczecinku
Kontakt: Magdalena Piekarz,
tel. 723-524-475

Świerszczewo k/ Szczecinka

18 – 25 sierpnia 2013

Misyjny obóz polsko-niemiecki

Organizator: Zbór KWCh w Szczecinku
Kontakt: Magdalena Piekarz,
tel. 723-524-475

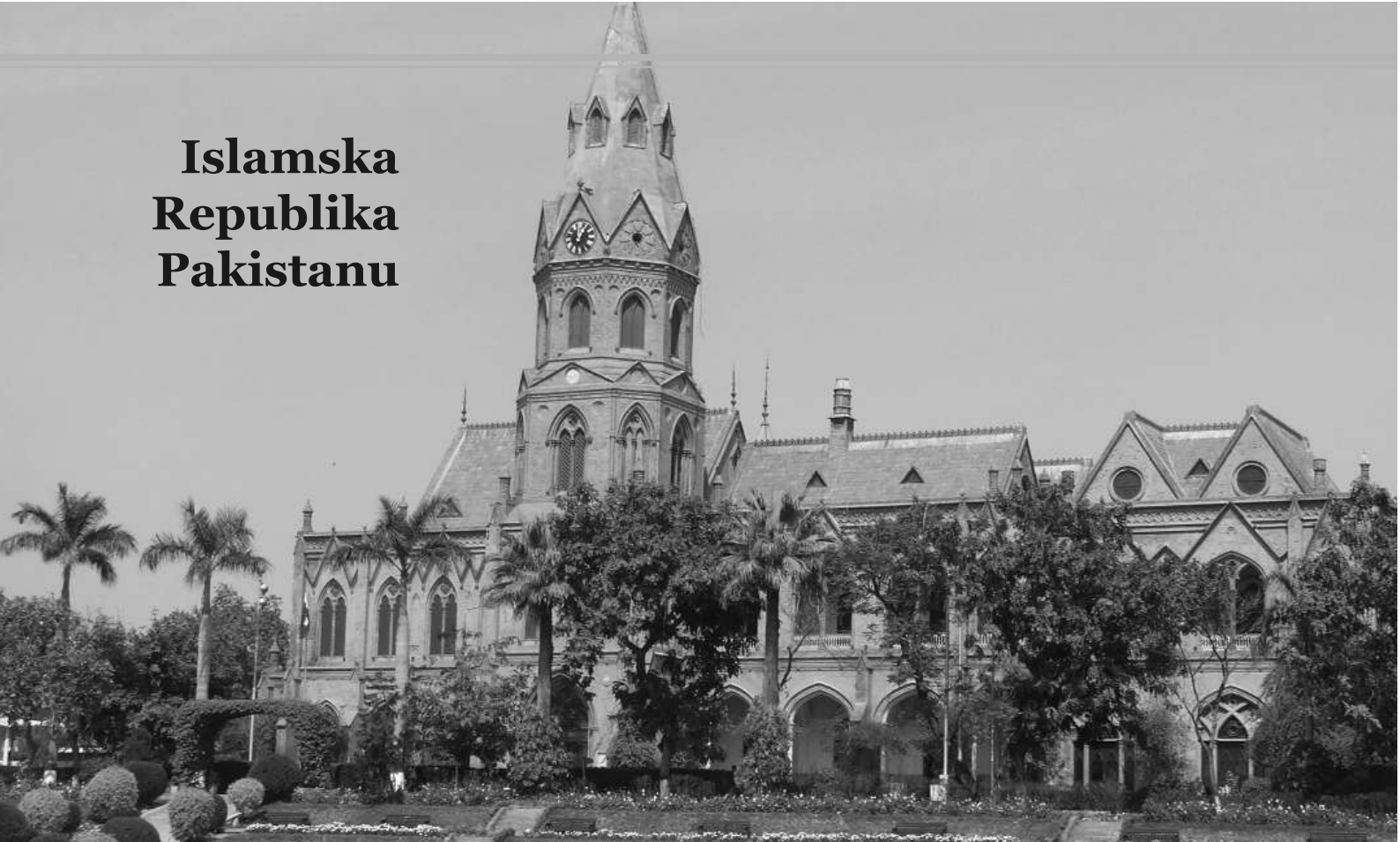
Milanówek - Ośrodek Chrześcijański ARKA

31 lipca – 10 sierpnia 2013

Obóz rodzinny

Organizator: Zbór KWCh w Mławie
Kierownik: Tomasz Olejniczak,
tel. 515-396-817

Islamska Republika Pakistanu



Położenie geograficzne: Azja

Ludność: 185 milionów

Największa religia: 95,8% islam – religia państwowa

Pozostałe religie: 2,5% chrześcijaństwo, w tym:
0,6% ewangelikalne

1,6% hinduizm

0,1% inne religie

Uchodźcy z Afganistanu: 2-3 milionów

Trochę historii

Do 1947 roku terytorium obecnego Pakistanu stanowiło północno-zachodnią część Indii. Ideę uzyskania niepodległego bytu państwowego dla indyjskich muzułmanów zrodziły antagonizmy u schyłku panowania brytyjskiego oraz bliska perspektywa autonomii. W lipcu 1947 roku parlament brytyjski ogłosił Akt o Niepodległości Indii, które stały się dwoma niezależnymi dominiami brytyjskimi: 14 sierpnia powstał Pakistan, 15 sierpnia powstały niepodległe Indie. W 1956 roku została proklamowana Republika Pakistanu.

Tzw. „akcja bezpośrednia na rzecz Pakistanu” (użycie przemocy wobec Hindusów) wymusiła na Indyjskim Kongresie Narodowym zgodę na podział Indii na dwa niezależne kraje: Pakistan i Indie. Odbyło się to pod groźbą wojny domowej, bez należytego przygotowania i stworzyło poważne problemy gospodarcze dla Pakistanu oraz przesłanki dla długotrwałych sporów w stosunkach indyjsko-pakistańskich: terytorialnych (Kaszmir), granicznych, o mienie emigrantów, o podział wspólnych rzek. Nienawiść kładzie się cieniem już u podstaw nowych państw. Specyfika powstania Pakistanu polegała na tym, że na bazie wspólnej religii mieszkańców – islamu — utworzono państwo bez przeszłości. W momencie podziału 30% mieszkańców Indii stanowili muzułmanie zamieszkujący przeważnie północną część kraju. Większość muzułmanów wyemigrowała do Pakistanu. Powstało pierwsze w świecie państwo islamskie.

Jednak w latach 1947-1970 rządy, policja i sądy w Pakistanie były przeważnie świeckie. W 1971 roku ze wschodniego Pakista-

nu powstało niezależne państwo Bangladesz i większość pakistańskich hindusów i chrześcijan znalazła się w nowo powstałym kraju. Pakistan stał się krajem monokulturowym, jednorodnym religijnie, ze wzrastającym ciągle wpływem islamu i z niewielkimi mniejszościami religijnymi.

<http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/4574951/pakistan-historia.html>
<http://pl.wikipedia.org/wiki/Pakistan>

Sytuacja prawna chrześcijan

Chrześcijanie wraz z innymi niemuzułmańskimi mniejszościami są dyskryminowani już przez konstytucję Pakistanu. Nie-muzułmanin nie może zostać prezydentem ani premierem kraju. Nie może zostać sędzią Federalnego Sądu Szariatu, który ma moc obalić każde prawo, które uzna za nieislamskie. Nawrócenie na inne religie niż islam nie jest zabronione prawnie, ale kulturowo i zabrania tego presja społeczna. Najbardziej kontrowersyjne jest prawo o bluźnierstwie, czyli prawo zakazujące rozpowszechniania materiałów mogących ranić uczucia religijne muzułmanów. Prawo to, mające na celu ochronę honoru islamu, jest pełnym nieporozumieniem – jest niejasne oraz nie zobowiązuje oskarżycieli do wykazania zamiaru popełnienia zakazanego czynu przez oskarżonego. Policja rzadko przeprowadza śledztwo przed aresztowaniem domniemyanych bluźnierców. Morderca bluźniercy może twierdzić, że zabił za popełnienie bluźnierstwa, nie mając żadnych dowodów na to, że bluźnierca kiedykolwiek dopuścił się tego czynu.

Od roku 1986, kiedy prawo o bluźnierstwie uczyniło zhańbienie Koranu oraz zniesławienie proroka Mahometa przestępstwami karanymi odpowiednio dożywociem oraz śmiercią, od 300 do 3 tys. osób zostało oskarżonych o bluźnierstwo. Około 50% z nich należy do mniejszości religijnych, które stanowią 3% społeczeństwa. W społeczności, gdzie system prawa i porządku jest kruchy i uległy islamskiemu ruchowi samoobrony obywatelskiej, prawo o bluźnierstwie otworzyło puszkę Pandory, pełną możliwości dla ludzi, którzy chcą wziąć prawo w swoje ręce lub zmusić bojaźliwą policję i sądy do automatycznej akceptacji prowadzonej przez nich wendetty.

Przykładem może być tu chrześcijanin, Younis Masih. Jak podaje Głos Prześladowanych Chrześcijan w artykule „Wspaniała nowina – Uniewinnienie skazanego na śmierć Younisa Masiha”, został on oskarżony o bluźnierstwo przeciwko Mahometowi, gdy poskarżył się na hałas, jaki dochodził z islamskiej uroczystości religijnej, odbywającej się o północy w pobliżu jego domu. Następnego dnia tłum muzułmanów pobił go i napadł na jego żonę, Meenę, gdy ta próbowała mu pomóc. Następnie czterystu muzułmanów, uzbrojonych w kije i cegły, splądrowało domy chrześcijan, niszczyło Biblię i obrzuciło kamieniami miejscowe kościoły. Ponad sto rodzin chrześcijańskich musiało uciekać z obawy o własne życie. Younis został aresztowany i osadzony w więzieniu w listopadzie 2005 roku, a w maju 2007 roku został skazany na karę śmierci. Wniesiono apelację i w marcu 2013 roku Sąd Najwyższy w Lahore ogłosił uniewinnienie dla brata Younisa. Sąd nie ugiął się pod niezwykle silną presją radykalnych islamistów, którzy liczną grupą przybywali na salę rozpraw, domagając się utrzymania wyroku skazującego. Decyzja ta jest wielkim zwycięstwem wszystkich walczących o zniesienie haniebnego prawa o bluźnierstwie i daje nadzieję, że stanie się ona precedensem, który pozwoli na uniewinnienie kolejnych niesłusznie skazanych i przetrzymywanych latami w więzieniu osób, takich jak Asia Bibi (czyt. Asi-ja).

Pakistańska chrześcijanka Asia Bibi trafiła do więzienia, ponieważ wystąpiła w obronie swej wiary, kiedy muzułmańscy współpracownicy sztychali z niej i próbowali zmusić ją do przejścia na islam. Została za to oskarżona o bluźnierstwo i skazana na śmierć. Ze względu na protesty, jej kara do tej pory nie została wykonana. Asia Bibi, matka pięciorga dzieci, powiedziała w wywiadzie: „Do Sądu Najwyższego w Lahore wpłynęła petycja w sprawie rozpatrzenia mojej sprawy. Mam nadzieję, że zostaną wypuszczona na wolność, choć islamscy duchowni oferują 8 tys. dolarów każdemu, kto mnie zabije. Wszystko pozostawiam Bogu. Zaakceptuję Jego wolę”. Na pytanie: Czy masz jakąś wiadomość dla chrześcijan? Asia odpowiada: „Proszę ich, by się modlili i zrobili coś dla chrześcijan w Pakistanie, którzy cierpią i są prześladowani. Jest wielu innych wierzących w więzieniach, którzy potrzebują wolności. Chrześcijanie mogą pomóc organizacjom broniącym praw człowieka, które walczą o prześladowanych i stać się głosem tych, którzy są tego głosu pozbawieni. Prawo o bluźnierstwie stworzyli ludzie. W Pakistanie jest używane do prowadzenia osobistych wojen. Powinno zostać zniesione lub przynajmniej zmodyfikowane. Zabrało życie wielu niewinnym ludziom. Ja również zostałam fałszywie oskarżona”. Zaś na pytanie: Jaka jest ogólna sytuacja chrześcijan w Pakistanie? – odpowiada: „Nie jest najlepsza. Chrześcijanie zwłaszcza na wsi prowadzą najgorsze życie. Są źle traktowani, wykorzystywani i fałszywie oskarżani, ponieważ nie są w stanie walczyć o swoje prawa. Organizacje pozarządowe potrzebują wsparcia, by im pomagać. Chrześcijanom odmawia się prac państwowych i szacunku. Tylko 10% wierzących jest w stanie uzyskać dobrą pracę i dać sobie radę — tylko dlatego, że są wykształceni. Najgorsze prace w tym kraju są wykonywane przez chrześcijan”.

<http://www.gpch.pl/wiecej-wiadomosci-z-pakistanu/932-pakistan-wspaniala-nowina-uniewinnienie-skananego-na-smierc-chrzescijanina-younisa-masiha>
<http://chm24.pl/wiat/news/2357-asia-bibi-chrzescijanka-wiziona-w-pakistanie-udziela-wywiadu-zobacz-co-powiedziala>

W najtrudniejszej sytuacji są wierzący, którzy nawrócili się z islamu. Czekają surowa kara do śmierci włącznie za porzucenie tej religii. Jednak wzrasta liczba muzułmanów, którzy uwierzyli w zbawienie w Panu Jezusie, czy to przez literaturę, radio, telewizję, jak również sny i wizje, a także przez świadectwa pakistańskich wierzących. Niektórzy z nich, to byli bojownicy islamscy.

Wielkim ich problemem jest to, że kościoły, do których trafiają, nie wiedzą jak im pomóc w integracji z wierzącymi o innym pochodzeniu religijnym. W naszych modlitwach szczególnie o nich pamiętajmy.

Wszyscy chrześcijanie w Pakistanie żyją w ciągłym strachu. W dniach 8 i 9 marca doszło w Lahore do poważnych zamieszek przeciwko chrześcijanom. Open Doors podaje ich powód: „Shahid Imran prowadził salon fryzjerski. Muzułmanin często spędzał czas przy alkoholu i rozmowach z chrześcijaninem Savanem Masih. 8 marca Shahid stwierdził jednak, że Savan obraził jego proroka, Mahometa. Jest to w Pakistanie karane wyrokiem śmierci. W przeszłości tego typu oskarżenia nierzadko prowadziły do zamieszek lub mordów. W tym przypadku, zarzuty przeciwko chrześcijaninowi zostały publicznie ogłoszone w meczetach. W rezultacie 2 tys. muzułmanów wtargnęło do „Kolonii Józefa” w Badami Bagh, grożąc chrześcijanom spalaniem domów, jeśli dobrowolnie ich nie opuszczą. Setki rodzin uciekło. Następnego dnia, w tym samym miejscu doszło do zgromadzenia tłumu złożonego z 3 tys. muzułmanów. Częściowo byli oni uzbrojeni i wyposażeni w rozpałki. Spalili około 150 domów i pobili chrześcijan, którzy nie zdołali uciec, w tym także dzieci i osoby starsze. Chrześcijanie stracili wszystko i są zdani na pomoc ludzi dobrej woli. Tymczasem policja aresztowała 150 osób. Do aresztu trafił również sam oskarżony i postawiono mu zarzuty na podstawie art. 295-C ustawy o bluźnierstwie. Na skutek tego chrześcijanie z całego kraju z oburzeniem wyszli na ulice w Lahore i Karachi. Doszło do starć z policją. Sklepy muzułmanów zostały zniszczone. Zgromadzenie Narodowe Pakistanu jednomyślnie potępiło zamieszki przeciwko chrześcijanom”.

„Niedawne wyroki sądu wobec chrześcijan w styczniu i lutym – uniewinnienie oskarżonej o bluźnierstwo niepełnosprawnej umysłowo 14-letniej Rimshy i Younisa Masiha – niosą nadzieję, że nadużywanie ustawy zmniejszy się. Jednak strach przed tym ciągle wisi nad głowami chrześcijan jak miecz Damoklesa.” „Od lat żyjemy w ciągłym strachu, że ktoś z nas zostanie posądzony o bluźnierstwo” — tak jeden z mieszkańców opisuje obawy chrześcijan z „Kolonii Józefa”.

<http://www.opendoors.pl/prześladowania/wiadomosci/2013/03marzec/2427753/>

Wezwanie do działania

Módlmy się o prześladowanych braci i siostry z Pakistanu:

- aby pośród prześladowań mocno trzymali się Pana i Jego Słowa;
- aby Pan ich chronił;
- aby stwarzał możliwości dzielenia się Dobrą Nowiną z muzułmanami;
- aby wierzący pochodzący z islamu potrafili znaleźć swoje miejsce i wsparcie w lokalnych kościołach;
- aby Pan wyprowadził z więzienia wierzących, którzy zostali oskarżeni o bluźnierstwo;
- aby wierzący nie oddawali złem za złe, ale potrafili przebaczać;
- aby prawo o bluźnierstwie zostało zniesione;
- aby Pan był dla nich prawdziwym źródłem pokoju i bezpieczeństwa.

E. N.

Moje świadectwo

Urodziłem się w Wiśle Czarnej. Ukończyłem szkołę zawodową jako kowal w Ustroniu, pracę podjąłem w Żorach. W roku 1980 wstąpiłem do „Solidarności” i zostałem Przewodniczącym do Spraw Obrony Pracownika. W 1981 r., 13 grudnia zostałem internowany jako wróg Polski, partii PZPR i Związku Radzieckiego — takie oskarżenia otrzymałem za działalność związkową w obrocie praw pracowniczych. W lutym 1982 roku zostałem zwolniony, jednak nie był to koniec problemów. Co miesiąc byłem wzywany i zarzucano mi coraz to inne oskarżenia. Było to pranie mózgu, po prostu horror. Z internowania wróciłem pełen nienawiści, z chęcią zemsty wobec tych, którzy mnie tam „wsadzili”. Wtedy jeszcze nie znałem słów z Listu do Rzymian:

„Najmilsi! Nie mścicie się sami, ale pozostawcie to gniewowi Bożemu, albowiem napisano: Pomsta do mnie należy, Ja odpłacę, mówi Pan” (Rz 12,19). I faktycznie, dzisiaj tych ludzi już nie ma...

Wszystkie te moje odczucia prysły jak bańka mydlana, gdy Pan Jezus zamieszkał w moim sercu. Stało się to w listopadzie tego samego roku. Pewien wierzący człowiek zaproponował mi udział w ewangelizacji w Dziegielowie, organizowanej przez misję „Błękitnego Krzyża”. Tam Pan Jezus Chrystus zmienił moje życie, wcześniej nadużywałem alkoholu.

Zacząłem czytać Biblię i to w niej Pan ukazał mi słowa, które zapoczątkowały moją służbę. Są one zapisane w Ewangelii Mateusza 25,34-40: *„Wtedy powie król tym po swojej prawicy: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, odziedziczcie Królestwo, przygotowane dla was od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a daliście mi pić, byłem przychodniem, a przyjęliście mnie, byłem nagi, a przydzia-*

liście mnie, byłem chory, a odwiedzaliście mnie, byłem w więzieniu, a przychodziliście do mnie. Wtedy odpowiedzą mu sprawiedliwi tymi słowy: Panie! Kiedy widzieliśmy cię łaknącym, a nakarmiliśmy cię, albo pragnącym, a daliśmy ci pić? A kiedy widzieliśmy cię przychodniem i przyjęliśmy cię, albo nagim i przydzieliliśmy cię? I kiedy widzieliśmy cię chorym albo w więzieniu, i przychodziliśmy do ciebie? A król, odpowiadając, powie im: Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście”.

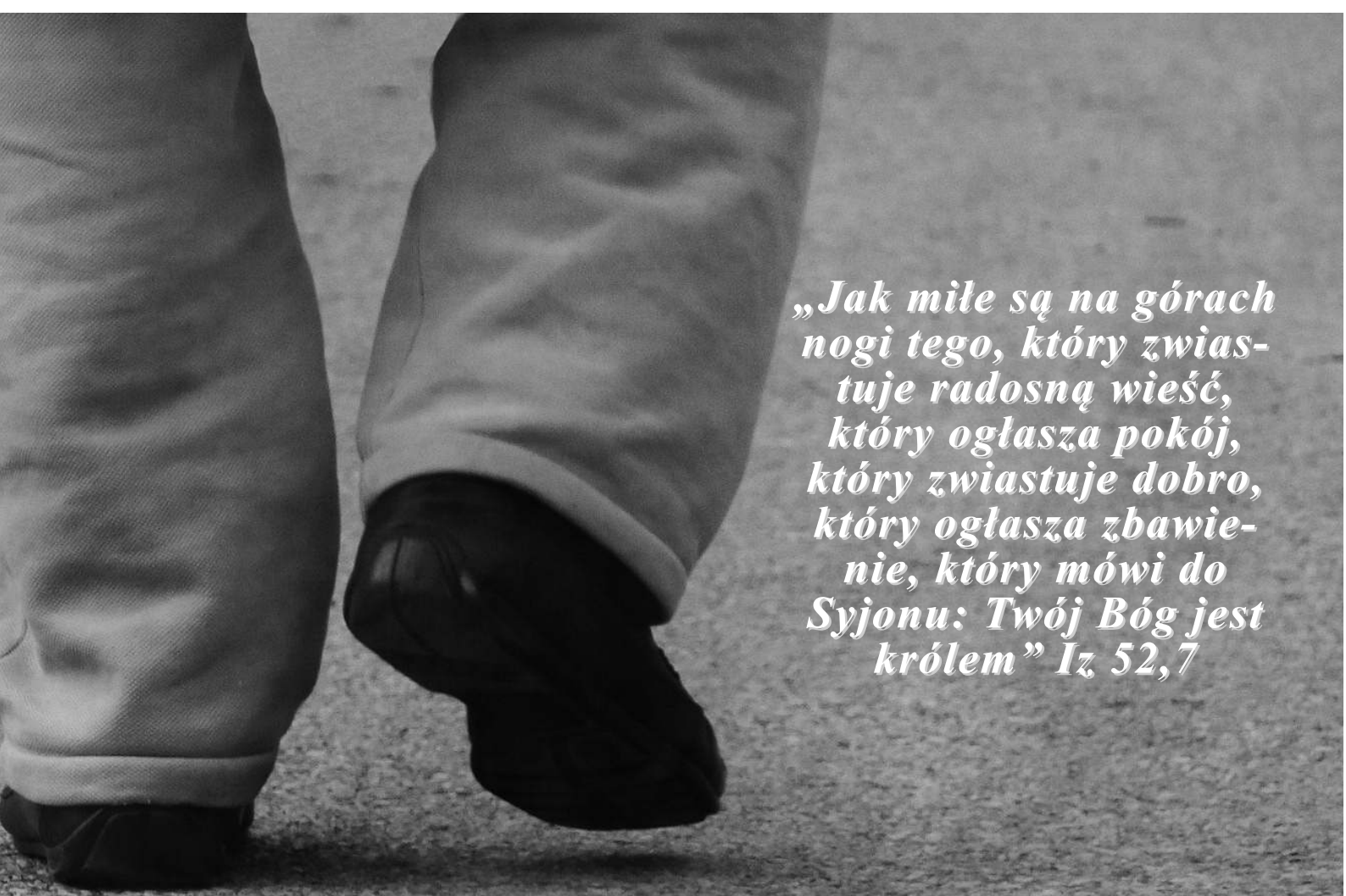
Z wdzięczności za to, co dla mnie uczynił, postanowiłem służyć Mu przez resztę mojego życia. Zacząłem natychmiast szukać wdów, sierot, staruszków, inwalidów. Pan mnie prowadził.

Miałem wiele wspaniałych dowodów na to, że Bóg jest ze mną. Żeby to wszystko opisać, co działo się w ciągu 30 lat mojej służby dla potrzebujących pomocy, musiałbym napisać książkę.

Miałem też trudny czas w mojej służbie, ale znałem sposób, by pokonać słabość — były to moje kolana, które zginałem w modlitwie do Pana Jezusa, a On mnie wzmacniał.

Opiekując się tymi, którzy są wymienieni w powyższym fragmencie Ewangelii Mateusza, mogłem im zaświadczyć, dlaczego to czynię bezinteresownie. Odpowiadałem, że Chrystus mnie tego nauczył, On przecież najpierw mi pomógł. Wspomnę jeszcze lata 1995-2000. Młodzież ze Zboru Kościoła Wolnych Chrześcijan w Żorach pomagała mi w mojej służbie w Domu Opieki w naszym mieście. Ci kochani młodzi ludzie to Hania i Jola M., Michał S., Włodek i Tereska F. i wiele jeszcze innych osób, których imion już nie pamiętam.

*Robert Greń
(spisywał Jan Rerych)*



*„Jak miłe są na górach
nogi tego, który zwiastuje
radosną wieść,
który ogłasza pokój,
który zwiastuje dobro,
który ogłasza zbawienie,
który mówi do
Syjonu: Twój Bóg jest
królem” Iz 52,7*

Ci, którzy miłowali...

„Przeto i my, mając wokół siebie tak wielki obłok świadków [...] biegnijmy wytrwale w wyścigu...” Hbr 12,1.

Nasi poprzednicy. Bracia i siostry w wierze. Niestrudzenie i wytrwale wypełniali swoje zadania, ponieważ miłowali swego Pana. O wielu z nich nie przeczytalibyśmy na pierwszych stronach gazet, nawet chrześcijańskich. O niektórych prawie zapomniano. A jednak coś po sobie zostawili: dobre świadectwo, słowo pisane,



Edith Gilling Cherry (1872-1897)

Edith Gilling Cherry, urodzona w Anglii, napisała wiele pieśni, które zebrano w dwóch tomach. Pierwszy nosił tytuł „Dotknięcie Mistrza” i został opracowany przez wielkiego sługę Bożego, F. B. Meyeara, a drugi, zatytułowany „Skarby Mistrza”, przez H. C. G. Moule’a. Edith miała niezwykle dar układania pięknych pieśni na chwałę Bogu.

Bywało tak, że nie pisała nic przez wiele dni, były znów chwile, w których pisała, zainspirowana przez Pana. Tak było m. in., kiedy dowiedziała się o śmierci Karola Spurgeon. Ułożyła wtedy pieśń pt.: „Północ i poranek”. W późny sobotni wieczór nadszedł telegram z wiadomością, że Spurgeon umiera. Jeszcze przed zaśnięciem Edith napisała część pt.: „Północ”. Rankiem w gazetach pojawiła się informacja, że Spurgeon zmarł. Wtedy napisała drugą część, „Poranek”.

Isabella Bishop, znajoma Edith, wspomina ciekawą historię:

„Edith otrzymywała wiele listów, które pokazywały, jak wielką pomocą dla innych staje się jej poezja. Jeden z listów nadszedł z Indii – Edith była zachwycona, że nawet tam docierają jej słowa o Bogu. Pewna mała dziewczynka zmarła na dżumę, a jej skromne oszczędności zostały przekazane osobom, które prowadziły pracę wśród dzieci w Indiach. Ludzie ci posiadali bibliotekę i w każdej książce umieścili przepiękny wiersz Edith pt.: »Z innej strony Bramy Perłowej«”.

John Ripley pisze:

„Ci, którzy czytali wiersze napisane przez tę młodą uzdolnioną poetkę, byłiby z pewnością zaskoczeni, gdyby spotkali ją osobiście. Jej wiersze rodziły wiele głębokich myśli i były pełne duchowej wrażliwości. Edith miała wygląd bardzo młodzieńczy, wręcz dziecinny. Pomimo że poruszała się o kulach – z powodu paraliżu były to jej niezbędne towarzyszkę życia – była pełna radości, jak szczęśliwe dziecko. Gdy miała zaledwie sześć lat, przeżyła śmierć swojej jedynej siostry, młodszej od niej o piętnaście miesięcy. Wywarło to na nią ogromny wpływ, mimo tego jednak w jej życiu nie wkradły się ponure myśli – po prostu zaczęła się zastanawiać, jak to będzie, kiedy spotkają się znowu, w niebiańskim domu. Dla kogoś, kto czyta zapiski jej pamiętnika, staje się oczywiste, że jej doświadczenia duchowe były bardzo głębokie. Przede wszystkim od momentu, kiedy przez pokutę przed Bogiem i wyznanie wiary, doszła do poznania Pana naszego, Jezusa

pieśni, wiersze czy też po prostu wdzięczność w sercach tych, którym służyli. Takie osoby chcemy wspominać na łamach naszego czasopisma, by przykład ich życia mógł być dla nas dzisiaj zachętą i zbudowaniem.

Z inicjatywy br. Piotra Żądło rozpoczynamy cykl artykułów pod hasłem: „Ci, którzy miłowali...”, przedstawieniem sylwetki s. Edith Cherry.

Chrystusa. Kochała swojego Zbawiciela już jako małe dziecko, a z wiekiem miłość ta pogłębiała się coraz bardziej. Większość jej wierszy powstała nim przekroczyła piętnasty rok życia”.

Fragmenty z jej pamiętnika:

„W Tobie jest przebaczenie” – to jest mój tekst do poduszki na wieczór! Amen. Potrzebuję tak wiele przebaczenia! Potrzebuję go przez cały dzień – od przyjaciół, od matki, od Boga. Najtrudniej jest wybaczyć sobie samemu! To będzie niezwykle, kiedy pewnego dnia On tak nas udoskonali, że nie będziemy już płakać, nieustannie błagając Go o przebaczenie. Na koniec: „... i dano jej przyoblec się w czysty, lśniący bisior, a bisior oznacza sprawiedliwe uczynki świętych” – Objawienie Jana 19,8.

Edith, urodzona 9 lutego 1872 roku, po szesnastu miesiącach życia przeżyła udar, którego wynikiem był paraliż. W wieku dwunastu lat przeszła kolejny udar i od tego momentu do piętnastego roku życia napisała większość swoich wierszy. Wcześniej rano w niedzielę, 29 sierpnia 1897 roku, nastąpił trzeci udar – miała wtedy dwadzieścia cztery lata. Zostało jej tylko kilka godzin, by się pożegnać. „Myślę, mamu, że odchodzę, ale bardzo się z tego cieszę, pragnęłam już tego od jakiegoś czasu. Ty zawsze, mamu, chciałaś, bym poszła do swego Domu pierwsza, więc tak się to właśnie dzieje”. Kilka godzin później, myśląc o przeszłości, powiedziała: „To wszystko wydaje się takie małe, wszystko, co starałam się zrobić dla Niego”. Matka odpowiedziała: „Ale są twoje wiersze, one będą kontynuować twoje dzieło”. Edith odpowiedziała szybko, w tonie łagodnego wyrzutu: „Ach, ale one w ogóle nie były moje, one zostały mi dane, a ja tylko je przepisałam”.

Minęła kolejna godzina i ktoś powiedział: „Może ona z tego wyjdzie”. Edith odparła: „Będę bardzo rozczarowana, jeśli nie odejdę do Pana teraz”. I nie zawiodła się. Pan był przy niej i zabrał ją w swoim rydwanie. Wtedy powiedziała mamie to, co zwykła mówić przy furtce w ogrodzie, wychodząc z domu: „Mamo, wszystko w porządku, ufam Bogu i On mnie poprowadzi”. Edith Cherry pozostawiła niedokończony poemat, zatytułowany „Zobaczyć Go”.

*Jak to będzie, kiedy tylko Jemu
służyć będziemy?*

*W jaki sposób spotka nas to szczęście?
Póki co, słodką myślą stęsknionego
wędrowca za SWYM DOMEM
Jest pocałunek OJCA na przywitanie.*

Edith napisała inną, do dziś bardzo popularną pieśń: „Odpoczywamy w Tobie”.

Pieśń ta została zaśpiewana m. in. przez pięciu misjonarzy, którzy ewangelizowali plemię Auca w Ekwadorze. Zaśpiewali ją

Ci, którzy miłowali

wspólnie 8 stycznia 1956 roku, na chwilę przed swoją śmiercią – zostali zamordowani przez Indian. Elizabeth Elliot, żona Jima – jednego z pięciu zabitych – opisała później tę historię w kilku książkach. W języku polskim ukazały się tytuły: „W cieniu Wszechmogącego”, „Przez bramy nieba” i „Dzikus, mój brat”.

Pieśń „Odpoczywamy w Tobie” stała się bardzo popularna i wielokrotnie była ogromną zachętą na zgromadzeniach ludu Bożego.

ODPOCZYWAMY W TOBIE

*Odpoczywamy w Tobie, nasza Tarczo
i nasz Obrońco,
Nie idziemy razem sami w kierunku
wroga,
Mocni w Twojej sile, bezpiecznie
i delikatnie
podtrzymywani w Tobie,
Odpoczywamy w Tobie i w Twoim
imieniu idziemy.*

*Tak, w Twoim imieniu, Wodzu naszego
zbawienia!
W tym drogim imieniu, ponad
wszystkimi innymi imionami,
Jezus, nasza Sprawiedliwość,
nasz pewny fundament,
Nasz Księżę pokoju i nasz Król miłości.*

*Idziemy w wierze, odczuwamy nasze
własne, wielkie słabości,
Potrzebujemy poznawać coraz więcej
Twojej łaski co dnia,
Już z naszych serc brzmi pieśń triumfu,
„Odpoczywamy w Tobie
i w Twoim imieniu idziemy”.*

*Odpoczywamy w Tobie, nasza Tarczo
i nasz Obrońco,
Bitwa należy do Ciebie, Twoja będzie
chwala,
Przechodząc przez perłowe bramy
nieba,
Zwycięzcy, w Tobie znajdujemy
odpoczynek po wieczne dni.*

Opracował: Piotr Żądło

„Gdy chmury są pełne, spuszczają deszcz na ziemię” — Kzn 11,3a

Dlaczego boimy się chmur, które teraz przesłaniają nasze niebo? Wprawdzie zakrywają na chwilę słońce, ale go nie gaszą, niedługo znów zaświeci. Tymczasem te ciemne chmury są pełne deszczu, a im są czarniejsze, tym pewniej przyniosą ulewę. Czy możemy mieć deszcz bez chmur? Nasze problemy zawsze przynosiły nam błogosławieństwa i tak będzie nadal.

Są to czarne rydwany jasnej łaski. Wkrótce przestanie padać i każda delikatna roślina będzie wdzięczna za deszcz. Nasz Bóg może nas „zmoczyć” smutkiem, ale nie zatopi nas w swoim gniewie, raczej orzeźwi swoim miłosierdziem. Listy miłosne od naszego Pana przychodzą często w kopertach z czarną obwódką. Jego wozy dudnią, ale są wyładowane dobrodziejstwami. Jego łaska kwitnie i przynosi odżywcze owoce. Nie martwmy się z powodu chmur, ale śpiewajmy, gdyż majowe kwiaty rozkwitają dzięki kwietniowym deszczom.

Panie, chmury są kurzem twoich stóp! Jakże blisko jesteś w pochmurny i ciemny dzień! Miłość widzi Cię i raduje się. Wiara patrzy na chmury spuszczające deszcz i sprawia, że pagórki się radują.

Charles Spurgeon, „Klejnoty obietnic Bożych”

Charles Spurgeon (19.06.1834-31.01.1892) to wybitny brytyjski kaznodzieja baptystyczny, który wywarł znaczący wpływ na wiele pokoleń wierzących różnych wyznań i do dzisiaj jest nazywany „księciem kaznodziejów”. Szacuje się, że w swoim życiu Spurgeon wygłosił kazania do ok. dziesięciu milionów słuchaczy, a często usługiwał nawet dziesięć razy w tygodniu w różnych miejscach. Jego kazania zostały przetłumaczone na wiele języków.

Charles Spurgeon przez 38 lat był pastorem zboru w Londynie, który gromadził się początkowo w kaplicy New Park Street Chapel, a kiedy ta okazała się zbyt mała, podjęto decyzję o budowie Metropolitan Tabernakulum, nad brzegiem Tamizy. W każdą niedzielę słuchać jego kazań przychodziły tysiące wiernych. W 1857 powołał organizację charytatywną, która działa do dziś na całym świecie. Założył też Szkołę Biblijną, która pośmiertnie została nazwana jego nazwiskiem – Spurgeon’s College.

Jest autorem wielu publikacji, w tym opracowanych przez siebie kazań, autobiografii, komentarzy do Biblii, książek na temat modlitwy, pieśni, wierszy i innych dzieł literackich. Sporo jego kazań było przepisywanych i tłumaczonych na wiele języków jeszcze za jego życia. Prawdopodobnie żaden inny autor nie posiada tak bogatego dorobku. Niestety na język polski przetłumaczono niewiele. Charles Spurgeon był tym samym dla XIX-wiecznej Anglii, kim dla Ameryki był D. L. Moody. Choć nigdy nie był słuchaczem żadnej szkoły teologicznej, w wieku 21 lat był najbardziej popularnym kaznodzieją w Londynie.

Zmarł mając jedynie 58 lat, a w ostatnim okresie życia bardzo chorował – dokuczały mu choroby nerek, podagra i reumatyzm. By podreperować zdrowie, jeździł często do Francji i tam właśnie zmarł w roku 1892. Przez całe życie wspierała go żona, Zuzanna. Choć również bardzo schorowana, pomagała mu w opracowywaniu książek i artykułów, szczególnie pod koniec jego życia. W ostatnim okresie nie wstawała już z łóżka, a przeżyła męża o 11 lat.

Mieli dwóch synów, bliźniaków – Karola i Thomasa. Thomas po śmierci ojca został pastorem w Metropolitan Tabernakulum.

W roku 1903 Zuzanna zachorowała na zapalenie płuc. Mogła jeszcze zobaczyć się ze swoimi synami, by im błogosławić. Na łożu śmierci zawołała: „Błogosławiony Jezus! Mogę teraz już widzieć Króla w Jego chwale!”. Potem odeszła, by spotkać swego Zbawiciela i ukochanego męża. W języku polskim mamy szczególną książkę jej autorstwa pt. „Melodia wiary”.

Najbardziej znane w naszym kraju dzieło Ch. Spurgeona to zbiór rozważań na każdy dzień roku – „Klejnoty obietnic Bożych”. Książka ta towarzyszyła wielu pokoleniom wierzących, niosąc im pociechę w życiowych zmaganiach i wskazując na Boże obietnice.

Jeśli Bóg pozwoli, w przyszłym roku ukaże się kolejne, poprawione wydanie tej książki, której fragment został wydrukowany powyżej.

Piotr Żądło

Kronika

Balin

Nie ma jak w Balinie...

Jak co roku od wielu, wielu już lat znów mieliśmy zaszczyt gościć Was, kochani, na dorocznym Zjeździe Ogólnym KWCh w Balinie – tym razem 12 maja. Tematem całej konferencji były „Zasady duchowego wzrostu”. Słowem Bożym dzielili się bracia: Andrzej Kapuściński („Pełnia życia w Chrystusie”), Zbigniew Kowalczyk („Pielgrzymi charakter naszego życia”), Mark Swaim („Jedność a oddzielenie”) i Daniel Siewniak („Biblia – jedyny autorytet i pokarm”).

Prawie 300 braci i sióstr mogło radować się społecznością i wspaniale podanym Słowem Bożym. Jak zwykle największy nacisk położyliśmy na treść a nie na formę. Treść Bożego Świętego Słowa, jego wykład i zastosowanie w codziennym życiu mogło zachęcić każdego uczestnika

zjazdu do dokonania w swoim życiu realnych zmian. W czasie rozmów z braćmi i siostrami podczas przerwy obiadowej nie dało się nie zauważyć wielu komentarzy dotyczących zbyt małej reklamy zjazdów. Rzeczywiście poza informacją w naszym kwartalniku przełożeni i starsi zapominają o zaproszeniu na zjazd. Dlatego jeśli byłeś w Balinie, już od dzisiaj możesz zachęcać tych, którzy nie są poinformowani. Już dziś możesz zaprosić kogoś na kolejny Zjazd Ogólny – i jeśli tylko nasz Pan do tego czasu nie przyjdzie, to spotkamy się znowu za rok, w drugą niedzielę maja:) Zaprosz wszystkich, którzy kochają Słowo Boże, a także tych, którzy szukają w Nim odpowiedzi na swoje problemy. Już dziś możemy zapewnić, że w przyszłym roku nie zabraknie Słowa Bożego, oddanych Panu wykładowców, strawy dla ciała

i wspaniałej wspólnoty z innymi dziećmi Bożymi.

Podczas społeczności odbywały się zajęcia dla dzieci. Siostry z okolicznych zborów: Beata Styczeń, Magdalena Laskowska, Izabela Siewniak, Sylwia Jabłońska oraz br. Mark Swaim zajęli się najmłodszymi, przygotowując dla nich bardzo ciekawy program, obejmujący zarówno lekcję biblijną, opowiadanie misyjne, jak i zajęcia plastyczne.

Jeśli jeszcze nie jesteś pewien, czy przyjechać i zabrać dzieci w przyszłym roku, nie zastanawiaj się dłużej. Już dziś podejmij decyzję. Czas szybko biegnie i kolejny zjazd zbliża się wielkimi krokami. Przyjedź sam i zaprosz innych!

Niech nasz Pan błogosławi Wam, a przede wszystkim swojemu Słowu!

W imieniu Zboru w Balinie

Daniel Siewniak

Brzeszcze

Chociaż Chrześcijańska Społeczność w Brzeszczach nie jest oficjalnie zarejestrowanym kościołem, funkcjonujemy jak mały zbor. Każdej niedzieli o godz. 10.00 spotykamy się na nabożeństwach, w trakcie których głośno gramy, głośno śpiewamy, ogłaszamy Boże Słowo i łamiemy chleb. W ciągu tygodnia spotykamy się na domowym studium biblijnym, aby za pomocą interaktywnych dyskusji pracować z Biblią i uczyć się od siebie nawzajem. Jak wszędzie — smutki i radości, porażki i sukcesy przeplatają się ze sobą, tworząc mozaikę doświadczeń, za którą – w ogólnej ocenie – chwała niech będzie Bogu.

Dotychczas nasze nabożeństwa odbywały się w prywatnym budynku, w którym wynajmowaliśmy trzy niewielkie pomieszczenia. W zeszłym tygodniu sytuacja się nieco odmieniła. Po podpisaniu rocznej umowy z gminą po raz pierwszy zorganizowaliśmy niedzielne nabożeństwo w wy-

najętym lokalu, z którego korzysta jedenaście innych stowarzyszeń i zarządów. Lokal nie pozwala metrażem, ale teraz jesteśmy w samym sercu miasta. Po prawej mamy wejście do siedziby Straży Miejskiej, po lewej wejście do MOPS-u, a tuż za ścianą — miejską noclegownię, więc słuchaczy będziemy mieli więcej niż widzimy na nabożeństwie:)

Dziękujemy Bogu za tę możliwość i modlimy się, żebyśmy ją jak najlepiej wykorzystali. Tym natomiast, którzy do tej



modlitwy chcieliby dołączyć, będziemy wdzięczni.

Wszystkich podróżnych przejeżdżających przez nasze jakże miłe miasteczko serdecznie zapraszamy, a jeżeli w naszym otoczeniu macie rodzinę, przyjaciół lub znajomych, którzy szukają Boga, dajcie znać!

Chorzów

Zjazd Braci Delegatów i Przełożonych 16.03.2013 r.

Jak co roku Bracia spotkali się na zjeździe w Chorzowie. Przewodniczący Rady Kościoła, br. Jerzy Karzełek, złożył sprawozdanie z pracy Rady Kościoła i sprawozdanie finansowe za rok 2012. Podczas dyskusji bracia zadawali pytania i prosili

o wyjaśnienia, których udzielali członkowie Rady.

Myśl przewodnią usługi br. Mirosława Marczaka w kolejnej części zjazdu — „Od powołania do zwiastowania” — zachęcała do poprawy poziomu kaznodziejstwa w zborach. Z dużym zainteresowaniem spotkała się informacja br. Tomasza Olejniczaka o prawnej stronie i stawianych

wymogach przy organizacji obozów, kursów, wyjazdów itp. Bracia dyskutowali o różnych aspektach pracy w zborach i w kościele.

Na spotkaniu reprezentowanych było 20 zborów przez 50 braci.

Zborowi w Chorzowie serdecznie dziękujemy za zorganizowanie zjazdu i gościnne przyjęcie uczestników.

Mława



Chrzest w Zborze w Mławie, 2 grudnia 2012 r.

Palowice

Półzimowisko w Palowicach

W dniach 18-22 lutego Zbór w Palowicach zorganizował półzimowisko dla dzie-



ci. Wzięło w nim udział 36 dzieci w wieku od lat 3-10. Hasło brzmiało „Boży wojownik”, a temat przewodni zaczerpnięto z Listu do Efezjan, rozdział 6, w którym jest mowa o chrześcijańskiej zbroi. Na podstawie wybranych historii ze Starego i Nowego Testamentu prowadzący mogli przybliżyć dzieciom konieczność zakładania na siebie chrześcijańskiej zbroi. Ponadto dzieci brały udział w zajęciach artystycznych, które prowadzili nasi goście z Walii: Margaret & Derek Ford. Nieodłączną częścią półzimowiska były też zajęcia rytmiczne i nauka pieśni, również w języku angielskim, oraz wspólna zabawa

z rówieśnikami. Czas upłynął wszystkim szybko i radośnie.

Palowice na roboczo

Chrześcijanie nie tylko spotykają się na zgromadzeniach, seminariach czy konferencjach. Spotykają się też na wspólnych działaniach i pracach, by ładniejsze były budynki zborów, tereny wokół kościołów, a także lepsza infrastruktura kościoła, służąca chrześcijanom.

W kwietniu tego roku gościliśmy w Palowicach grupę chrześcijan z USA, którzy przylecieli do nas, by nie tylko uczestniczyć we wspólnych zgromadzeniach, ale



też po to, by pozostawić u nas ślad swojego pobytu. Bracia i siostra z Ameryki, wspólnie z naszymi braćmi, budowali drewniany bungalow, który ma być udostępniony uczestnikom letnich obozów w naszym zborze. Bungalow jest gotowy, pozostaje tylko dokończyć prace dachowe i uporządkować teren.

Jesteśmy wdzięczni Bogu za naszych amerykańskich przyjaciół, którym dziękujemy za ich służbę dla Pana i bliźnich.

Niech Pan błogosławi im osobiście i ich rodzinom!

Tadeusz Kaiser

Turniej piłki nożnej w Palowicach

Od kilkunastu już lat, na przełomie maja i czerwca na boisku Zboru KWCh w Palowicach odbywają się turnieje piłki nożnej. W sobotę 25 maja 2013 roku odbyły się kolejne zawody.

W rozgrywkach wzięło udział 9 zespołów, które reprezentowały Krynicy, Brzeszcze, Bielsko, Pszczynę, Orzesze, Rybnik, oraz 3 drużyny palowickie (2 młodzieżowe i 1 drużyna „oldbojów”).

Rozgrywki odbywały się w 2 grupach, w których rozegrano 16 meczów (10 w Gr. I i 6 w Gr. II).

Następnie odbyły się 2 mecze półfinałowe, a po nich odbył się finał.

W pierwszym półfinale Palowice I wygrały 2:0 z drużyną Palowice II. W drugim meczu półfinałowym Rybnik wygrał 1:0 z drużyną reprezentującą Bielsko.

W meczu finałowym spotkały się drużyny Rybnika (zwycięzcy 2 poprzednich turniejów) oraz Palowic I. Po zaciętym i stojącym na wysokim poziomie meczu, bardzo wyrównanym, zwyciężyła drużyna Palowic I w stosunku 1:0.

Wszyscy uczestnicy zawodów mogli posilić się kielbasą z grilla i sałatkami, a także rozgrzać się gorącą herbatą i kawą, bo dzień był chłodny i deszczowy; momentami lało jak z cebra.

Zawody zakończyły się w późnych godzinach popołudniowych uroczystością wręczenia pucharów oraz słodczy, tak

zwycięzcom, jak i pokonanym. Zaś cukierkami zostały obdarowane dzieci, które kibicowały, a także rozegrały między sobą mecz w trakcie przerwy w rozgrywkach.

Do zobaczenia za rok — zapraszamy do Palowic!

Wyniki końcowe turnieju:

1. Palowice I
2. Rybnik
- 3-4. Bielsko i Palowice II
- 5-6. Krynica i Oldboje z Palowic
7. Brzeszcze
- 8-9. Pszczyna i Orzesze

Zawody sędziował Tadeusz Kaiser z Leszczyn.

Za organizację turnieju odpowiedzialny był przełożony Zboru KWCh w Palowicach — Marian Pawlas.

Tadeusz Kaiser

Zjazd Ogólny 28 IV 2013

Od kilku już lat wiosenny Zjazd Ogólny KWCh odbywa się w Palowicach. Ze względu na posiadanie dużej sali i dobrze zaplecza budynek Zboru w Palowicach dobrze sprawdza się jako miejsce spotkań wierzących na Śląsku. W tym roku temat zjazdu brzmiał: „Chodzić w butach miłości”. Na powyżej podany temat Słowo Boże zwiastowało czterech braci: Jerzy Karzełek wygłosił czytanie pt. „Sens twojego życia to miłość do Boga, którą przekazujesz swoim dzieciom”. Tytuł usługi Adama Małkiewicza brzmiał — „Kochać Boga, to kochać innych, a kochać innych, to troszczyć się o potrzeby tego, który siedzi obok ciebie w ławce”; Mirosława Marcza — „Bóg kocha nas pomimo tego, jacy jesteśmy, abyśmy mogli chodzić w Jego butach – butach miłości”, a Grzegorz Rzychniok zatytułował swoje kazanie: „Kochać Boga, to pochylić się nad tymi, których chcielibyśmy ominąć”. Usługi wygłoszone na zjeździe pełne były zachęty do okazywania Bożej miłości, tam gdzie Pan nas postawił. Ukażą się one na łamach naszego czasopisma w formie artykułów (pierwsza już w tym numerze). Przez wiele lat program Zjazdów Ogólnych przebie-



gał tak, że dwie usługi Słowem Bożym miały miejsce przed południem, następnie był obiad i po południu miały miejsce dwie usługi. Niestety na nabożeństwie popołudniowym frekwencja była o wiele niższa niż przed południem. W tej sytuacji zdecydowaliśmy się zmienić formułę zjazdu. Obecnie zjazd rozpoczyna się dwiema usługami Słowem Bożym, po czym jest krótka półgodzinna przerwa na kawę i ciasto, a następnie są dwie dalsze usługi Słowem Bożym i całość kończy wspólny obiad. Ta zmiana została dobrze przyjęta przez naszych wiernych, co znalazło odbicie w dobrej frekwencji. Zjazd został dobrze przygotowany, zarówno od strony zwiastowanego Słowa, jak i oprawy muzycznej, a także posiłku. Wszystkim organizatorom, w tym również Zborowi w Palowicach, serdecznie dziękujemy za włożony trud, który wykonany „w Panu”, z pewnością nie zostanie zapomniany!

JK

Majówka 18 V 2013

Weszło już do dobrej tradycji naszego Kościoła to, że w maju spotykamy się na majówce w Palowicach. W tym roku dopisała zarówno pogoda, jak i frekwencja, bowiem przyjechało nas ponad 300 osób. Jesteśmy naszemu Bogu wdzięczni za wspólnie spędzony czas. Jest to bowiem rzeczywiście spotkanie, gdzie mamy wiele czasu na rozmowy, a więc na budowanie i odnawianie relacji. Dzieci i młodzież mają możliwość razem się bawić i uprawiać sport. Dla każdej grupy wiekowej przygotowany był czas społeczności przy Słowie Bożym. W porze obiadowej poczęstowano nas potrawami z grilla i przeróżnymi sałatkami przygotowanymi przez gospodarzy. Do kawy i herbaty częstowaliśmy się ciastem przywiezionym przez uczestników majówki. Najmłodszy uczestnik miał 1 miesiąc, a najstarsi liczyli sporo powyżej 70 wiosen. Jesteśmy jedną wielką Bożą rodziną i chętnie przebywamy razem, okazując sobie miłość!

Każdego roku szczególną atrakcją majówki jest losowanie nagród, wśród których najcenniejszy jest rower. Wylosowanie chociaż jednej z wielu nagród, sprawia tak dzieciom jak i dorosłym wiele radości.

Palowicka majówka, to nie tylko czas dla nas samych, ale również czas dla innych, których możemy zaprosić, którym możemy okazać miłość i zainteresowanie. Majówka to również ewangelizacja, piękne świadectwo tego, jak wierzący spędzają ze sobą czas. Zachęcamy gorąco do zaplanowania na przyszłość wyjazdu na majówkę czy piknik, bo jest to dobry czas dla

Kronika

nas, naszych rodzin i znajomych. Zaprosicie swoich przyjaciół, których chcecie przyprowadzić do Pana Jezusa. Już teraz o tym myślcie i o to się módlcie! Właśnie tak zrobili Bielszczanie. Wynajęli autobus i zaprosili ludzi spoza Zboru, którym zwiastują Dobrą Nowinę!

A na koniec serdecznie dziękujemy Zborowi w Palowicach! Jesteście dla nas wielką zachętą w tym, jak służycie Panu! Tak wiele się u Was dzieje i ciągle jesteście gotowi służyć przede wszystkim Panu, ale i Jego ludowi! Niech Pan Wam ob-

ficie wynagrodzi i błogosławi ponad miarę!

Ewa i Jerzy Karzełek

Skoczów

19 V 2013

Ogromnie się cieszymy, że Pan Bóg błogosławi naszej wspólnocie, pomnażając jej liczbę, również przez rodzące się w naszych rodzinach dzieci. Dnia 19 maja br. Aleksandra i Sławomir Nawroccy przynieśli swoją 3-miesięczną córeczkę Zuzannę, prosząc dla niej o błogosławieństwo. Stosowne kazanie w oparciu o tekst z Księgi Powtórzonego Prawa 5,32-6,9 wygłosił pastor Jerzy Karzełek. Starsi

Zboru wraz z rodzicami i całym Zborem powierzyli małą Zuzię wraz z jej rodzicami i siostrzyczką Wiktorią łasce Pana naszego Jezusa Chrystusa. Zanosząc całą rodzinę przed tron Wszechmogącego Pana, powierzyliśmy ich Bożej ochronie, ufając, że Bóg będzie ich świadectwa używał, gdziekolwiek zechce ich posłać. Naszym kochanym życzymy Bożej ochrony, błogosławieństwa i wiele mądrości, aby żyli blisko Pana, wychowując swoje córki na chwałę Bożą!



E. J. K

Spała

30 maja – 1 czerwca 2013

V Konferencja „Razem dla Ewangelii” miała motto: Jak żyć Ewangelią?

Ewangelia nie ma względu na osobę
Ewangelia łączy ludzi wokół osoby Pana Jezusa

Ewangelia jest wiecznym spoiwem

W konferencji wzięło udział około 180 osób z różnych kościołów i wspólnot ewangelikalnych. Usługiwali nam bracia z kraju i z zagranicy. Celem konferencji było uświadomienie wierzącym, że nie tylko wierzymy Ewangelii, ale tą Ewangelią żyjemy! Tematy też odnosiły się do życia.

Oto kilka tematów wykładów: „Jak praktycznie żyć Ewangelią”, „Ewangelizacja jako styl życia”, „Lokalny Kościół najlepszym przesłaniem Ewangelii”, „Ewangelizacja przez życie w małżeństwie” i „Życie Ewangelią – bioetycznie”.

Oprócz świątecznych wykładów, serdecznego uwielbienia, w którym prowadziła nas młodzież z Palowic, oraz szczerych modlitw, mieliśmy czas na dobrą społeczność i wzajemne poznawanie się. Wielką radość sprawiała nam możliwość spotkania dzieci Bożych z różnych środowisk ewangelikalnych. Zdarzało nam się spotkać wierzących, z którymi nie widzieliśmy się ponad 30 lat. Mogliśmy przeżyć

rzeczywistość tego, że będąc „razem dla Ewangelii”, jesteśmy mocniejsi zarówno my sami, jak i świadectwo, jakie składamy.

Bardzo wiele osób zadeklarowało swoją gotowość wzięcia udziału w VI Konferencji „Razem dla Ewangelii”, która odbędzie się w dniach 19 – 21 VI 2014. Na tej konferencji głównym mówcą będzie Don Carson z USA. Razem dla Ewangelii jest pięknie! Dlatego naprawdę warto zarezerwować sobie czas, przyjechać samemu i zabrać innych.

Ewa Karzełek



Szczecinek

Nasz dobry Bóg sprawia, że Jego praca jest wykonywana. Nasz Zbór prowadzi regularnie lekcje dla dzieci pt. „Najwspanialsza podróż”. Lekcje odbywają się co dwa tygodnie w trzech miejscach: w kaplicy Wolnych Chrześcijan w Szczecinku, w miejscowości Sucha oraz w Świerszczewie. Pan pokazuje nam, że drzwi do zwiastowania Ewangelii są nadal otwarte, tylko potrzeba chęci i mobilizacji. Spotkania są dla nas wielką radością, dzieci chętnie w nich uczestniczą. Za każdym razem przychodzi około dwanaścioro dzieci oraz rodzice i opiekunowie. W piątki odbywają się zajęcia w kaplicy naszego zboru. Przychodzą dzieci oraz rodzice ze Szczecinka, przywozimy również dzieci z miejscowości Skotniki. Dzieci modlą się po każdej lekcji, chętnie słuchają nowych historii biblijnych oraz razem śpiewają i bawią się. W sobotnie popołudnia jeździmy do Świerszczewa, gdzie zawsze czeka na nas grupa dzieci oraz sołtys wraz z żoną i córką. Jest to świetny czas spędzony przy Bożym Słowie, pieśniach i zabawach; dzieci chętnie się modlą i uczą wersetów na pamięć, a na koniec zawsze jesteśmy mile zaskoczeni poczęstunkiem. Sucha — to mała miejscowość oddalona 30 km od Szczecinka — wycieczka w sam raz na niedzielne popołudnia. Spędzamy tam

przepiękny czas. Dzieci są bardzo otwarte na Ewangelię, uczą się bardzo szybko nowych rzeczy. Każda chwila przynosi nam wiele radości, gdyż są to wspólne chwile przy Bożym Słowie i zabawie.

Bóg pokazuje nam, jak dzieci wstają na Jego chwałę. Każde spotkanie to niespodzianka dla nas i dla dzieci. Zawsze uczą się czegoś nowego. Ewangelię staramy się przekazywać w najprostszym sposobie, by była zrozumiana nawet przez najmłodszych. Jesteśmy wdzięczni Bogu za każdą osobę, której używa, za sołtysa Świerszczewa i jego żonę, za ich otwartość i życzliwość, jaką od nich otrzymujemy. Za to, że w Suchoj Pani Edyta z rodziną na nasze spotkania udostępniła nam swoje mieszkanie. Dobry Bóg pozwala nam widzieć swoją wielkość poprzez dzieci. Nie brakuje również chwil wzruszenia. Możemy być



świadkami, jak czteroletnie dzieci modlą się i śpiewają na Jego chwałę. Jeśli Bóg pozwoli, mamy zamiar cały czas kontynuować tę służbę. Organizujemy obóz dla dzieci, które uczestniczyły w kursie „Najwspanialsza podróż”. Również i Ty, drogi Czytelniku, możesz przyczynić się do tego dzieła, sponsorując pobyt dziecka na obozie. Chcemy, by dzieci miały prawdziwe wakacje, a wiele z nich nigdy jeszcze nie było na żadnym obozie. Dziękujemy Bogu, że dodaje wytrwałości i sił w naszej pracy oraz zabezpiecza fundusze na ten cel. Prosimy Was, Bracia i Siostry, módlcie się o naszą służbę i środki, które na nią przeznaczymy. Jesteśmy Bogu wdzięczni, że używa nas jako swoje narzędzia oraz za uśmiechy na twarzach dzieci, które pozwalają nam oglądać. One tak niewiele potrzebują, odrobiny zainteresowania i miłości z naszej strony. Staramy się przekazać im sobą jak najwięcej, a przede wszystkim skierować je do Pana Jezusa Chrystusa. Dzięki Bożej łasce możemy pokonywać przeciwności i docierać do dzieci z Ewangelią. Jest to niesamowite dla nas wszystkich, jak wiele możemy dać z siebie innym.

Magdalena Piekarz

Wisła Gościejów

12-13 kwietnia 2013

Około pięćdziesięciu osób wzięło udział w niezwykle budującej konferencji adresowanej do osób służących w Zborach Wolnych Chrześcijan. Wykładowcami byli bracia z Wielkiej Brytanii: John Gillespie i John King. W pierwszej usłudze br. John Gillespie mówił o potrzebie czystości serc. Wszyscy byliśmy niesamowicie poruszeni i zachęceni, aby właśnie tak żyć. Wykładowca kilkakrotnie podkreślał, że to my

jesteśmy najważniejszymi ludźmi w kraju, bo to my niesiemy ratunek ludziom, którzy giną. Ewangelia bowiem, którą głosimy jest jedyną nadzieją dla narodów i dla każdego pojedynczego człowieka. Wykłady sobotnie były bardzo dobrym studium 2 Listu ap. Pawła do Tymoteusza. Trud tłumaczenia wykładów wzięli na siebie bracia Marian Pawlas i Dawid Kurek z Palowic. Z pewnością jeszcze długo w naszych uszach dźwięczeć będą zdania: „Żyj z pasją dla Jezusa”, „Przeżyjmy to nasze krót-

kie życie dla Chrystusa” i „Jedyną nadzieją dla Polski jest Ewangelia o Panu Jezusie Chrystusie!”.

Wszystkim, którzy dołożyli starań, aby ta konferencja się odbyła, serdecznie dziękujemy!

Ewa Karzelek

Żywiec

Młodzieżowa majówka

Kontynuując tradycję, która trwa już ponad dekadę, zorganizowaliśmy już po raz 11. młodzieżową majówkę. W tym roku wyjątkowo trwała ona 4 dni — od 2 do 5 maja. Temat konferencji brzmiał: „Du-

chowy GPS, czyli czego możemy nauczyć się od Prześladowanego Kościoła”. Głównym mówcą konferencji był Maciej Maliszak, pracownik Open Doors (opendoors.pl), który posiada bardzo dużo informacji dotyczących prześladowanego kościoła.

Wykłady były oparte na pięciu podstawowych filarach protestantyzmu:

1. Sola scriptura (tylko Pismo)
2. Sola fide (tylko wiara)
3. Sola gratia (tylko łaska)
4. Solus Christus (tylko Chrystus)
5. Soli Deo gloria (tylko Bogu chwała)

Ponadto odbywały się warsztaty, podczas których uczestnicy mieli m. in. możliwość przygotowania kartek, które zostały wysłane prześladowanym chrześcijanom w różnych krajach. W trakcie konferencji nie mogło zabraknąć również seminariów, które prowadzili Donata Maliszak i Emanuel Krzyżanowski.

Wielu młodych ludzi uważa, że był to dobry czas. Wciąż otrzymujemy wiadomości od osób, które poczuły się zbudowane uczestnictwem w tej konferencji. Wielu z nich szczególnie miło wspomina wyjście w góry, które było wspaniałą okazją do integracji i budowy wzajemnych relacji.

Konsultacje wieczorne, prywatne rozmowy i nowe znajomości wpłynęły na to,

iż chyba nikt nie żałuje, że ten piękny majowy weekend spędził właśnie w Żywcu.

Dla zainteresowanych, wykłady i seminaria dostępne są na naszej stronie internetowej <http://zywiec.kwch.org>

Wszystkich – w tym również tych, którym nie udało się przyjechać tym razem – zapraszamy za rok!

SDG



Zawiszyn

W dniu 11 maja 2013 r. w ośrodku KWCh w Zawiszynie odbył się Zjazd Braterski Zborów Polski Północnej i Centralnej.

Tematem było „Głoszenie Słowa Bożego w mocy Ducha Świętego”, a tekst przewodni pochodził z 1 Listu do Koryntian 2:1-5.

Głównym celem spotkania było odkrycie odpowiedzi na pytanie: Jak zwiastować Słowo Boże w mocy Ducha Świętego, a nie w formie referatu biblijnego?

Bracia usługujący zwrócili uwagę, że głoszący powinien być tylko narzędziem w rękach Boga, a to sam Bóg ma oddziaływać na życie ludzi, za pośrednictwem zwiastowanego słowa.

Jedno z określeń Ducha Świętego to PNEUMA (z grec. ruch powietrza, wiatr, tchnienie), co może nam obrazować, że choć ta siła jest niewidoczna, to skutki krzewienia Słowa Bożego z mocą znacznie przekraczają ludzkie możliwości.

Zatem tak jak wiatr nadaje kierunek wielkim żaglowcom, wprowadza w ruch narzędzia pneumatyczne (młoty, szlifierki), tak Boże Słowo odpowiednio modeluje ludzkie życie, np.:

- kruszy serca,
- przemienia,
- kształtuje,
- dodaje ciepła i energii,
- podnosi z upadku.

Bóg mocą Słowa Bożego z chaosu uczynił harmonię (1 M 1-5) i nadal chce wprowadzać ład w życie człowieka — ukierunkowuje właściwe widzenie, zachowanie, postępowanie, ustala zasady, wyraźnie wszystko nazywa.

Podsumowując, moc Boża zawarta jest w Jego Słowie.

Mogliśmy też usłyszeć odpowiedź na pytanie: W jaki sposób czynić to w mocy?

Zwiastowanie Chrystusa i Jego dzieła zbawienia, niewynikające z nas (z naszej mądrości, naszych umiejętności, wykształcenia, zdolności), lecz z inspiracji Bożej

(1 Kor 2,13) uzdalnia nas do tego, by w głoszonym Słowie objawiły się Duch i moc (1 Kor 2,3-4).

Apostoł Paweł, pokazując swój przykład, wyraźnie zaakcentował konieczność oddzielania ludzkiej mądrości mowy i przekonywujących słów od głoszenia Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego.

Innymi słowy odkrycie własnej „nędzy” związanej z brakiem pokarmu duchowego dla ludzi, wyzwała w nas potrzebę Bożego wsparcia (Mt 14,13-21), co skłania do modlitwy i szukania Bożego prowadzenia. Całkowita zależność od naszego Pana i stała społeczność z Nim pozwala nam osiągnąć Bożą moc głoszenia Słowa.

Kolejne pytanie, które zostało postawione brzmiało: Czy mamy wpływ na to, by zwiastowanie odbywało się w mocy?

Znajomość, duchowe zrozumienie i bezwzględne posłuszeństwo Bożemu Słowu wyzwała moc i czyni sprawiedliwość (Iz 66,2).



Istnieje pewne zagrożenie, o którym możemy przeczytać w 2 Księdze Królewskiej 4,38-41. Niebezpieczeństwo to możemy nazwać „duchowym GMO”. Przytoczony fragment pokazuje, że możemy być karmieni zmodyfikowanym pokarmem, co na pierwszy rzut oka jest niezauważalne, a nawet nadaje pewną atrakcyjność, lecz tak naprawdę jest bez wartości i wprowadza duchową śmierć.

Tak i dzisiaj kaznodzieja do głoszonego słowa może coś dodać lub ująć, by tylko uatrakcyjnić kazanie, ale nie ma w tym życia.

Ogórki, które zostały wkrojone do kotła ze strawą przez prorockiego ucznia były dzikie, nieznanne, a w konsekwencji niosły zgubę. Uczniowie Elizeusza jednoznacznie mogli krzyknąć: „Śmierć w kotle”,

ponieważ znali prawdziwy smak potrawy. Czy ty znasz „smak” Bożego Słowa? Czy jesteś przygotowany na możliwość pojawienia się duchowej trucizny? Warto też zwrócić uwagę, jak w tej sytuacji zachował się Elizeusz. Nie wylał zupy lecz dodając mąki (obraz przeżytego Słowa Bożego), zneutralizował zagrożenie. Poprzez znajomość i zrozumienie Słowa Bożego Duch Św. wprowadza nas we wszelką prawdę (J 16,13). Oznacza to, że oświeca ludzkie umysły, podczas gdy duch tego świata je zaślepia (2 Kor 4,4). Zatem Bóg daje nam zrozumienie i moc do eliminowania tego, co nie wnosi życia.

Niezaprzeczalny wpływ na zwiastowanie w mocy ma również postawa osoby, która głosi Słowo Boże. W 1 Kor 2,1-3 możemy zobaczyć przykład Ap. Pawła,

który przychodzi w uniżeniu, nie polegając na sobie. Nie przyszedł z wyniosłością, ale „... w słałości i w lęku, i w wielkiej trwodze...”. Nie głosił siebie, nie skupiał się na sobie, lecz przed oczyma miał Pana Jezusa Chrystusa i Jego dzieło na krzyżu.

Nawet najlepsze narzędzie pneumatyczne przeznaczone do wykonywania trudnych prac, odłączone od źródła zasilania, którym jest sprężone powietrze, staje się bezużyteczne.

Dla nas łączymy ze źródłem mocy — Duchem Świętym — jest:

- modlitwa
- głoszenie Chrystusa
- pokorna postawa
- posłuszeństwo Bożemu Słowu

JB

Żory

Żorski Zbór w Kiczycach

3 marca 2013 po niedzielnym nabożeństwie wszyscy członkowie Zboru w Żorach pojechali do Kiczyc k. Skoczowa. Na terenie ośrodka szkoleniowo-wypoczynkowego „h2o”, KWCh w Żorach zorganizował Dzień Zborowy, z uczcą Agape. Udział wzięło 136 osób. Był wspólny obiad i smakołyki.

Tematem dnia był tekst z Listu do Rzymian 12,4-6, z naciskiem na słowa: „*A mamy różne dary według udzielonej nam łaski...*”.

Po krótkim wstępie, gdzie omówiono powyższe wersety, kilkanaście osób z całego przekroju wiekowego Zboru tj. od

osoby najstarszej do najmłodszej, usłużyło darem swoim dla chwały Bożej i budowania Kościoła.

Były wiersze, świadectwa, śpiewał chór, słyszeliśmy grę na organkach, śpiew solowy przy akompaniamencie gitary, wspólny śpiew z towarzyszeniem grupy uwielbiającej, oraz śpiew z jednoosobową „orkiestrą” na keyboardzie.

Miłym akcentem był występ dziewięcioletniej Amelki Połeć grającej na pianinie. Personel kuchenny przygotował menu jak na wesele i za to dziękujemy!

Bóg wyposażył Zbór w Żorach w wiele talentów ku Jego chwale, a naszemu

zbudowaniu, za co jesteśmy bardzo wdzięczni.

Atmosfera była wspaniała, a po zakończeniu uczestnicy niechętnie opuszczali salę. Wręcz słyhać było słowa: Jeszcze, jeszcze! Postanowiono zatem powtórzyć takie spotkanie 2 czerwca 2013, przy okazji Dnia Dziecka, z niespodziankami dla miłusińskich.

Jan Rerych

Pożegnanie

S. Bronisława Wiatrak

W dniu 27 lutego 2013 r. odeszła do wieczności ze swoim Zbawicielem, Jezusem Chrystusem, nasza siostra Bronisława Wiatrak (z d. Hezner).

Siostra urodziła się 28 lutego 1919 r. w Jaworznie, gdzie przez całe życie od nawrócenia i chrztu (10 sierpnia 1958 w Oświęcimiu) służyła wiernie swojemu osobistemu Zbawicielowi.

Była pogodną, miłą, uprzejmą i uczynną osobą. Pamiętamy ją jako zawsze uśmiechniętą i serdeczną dla ludzi.

Cierpliwie znosiła trud życia i późniejszą chorobę. Do ostatnich chwil ufała Bogu i z niecierpliwością czekała na spotkanie z Nim, bo wiedziała, że tam już nie będzie trosk i zmartwień. Żyła świadomością, że będzie mogła cieszyć się u boku swojego Stwórcy i Zbawiciela.

Uroczystość pogrzebową na cmentarzu poprowadził br. Stanisław Siodłak, a Słowem Bożym ku refleksji zebranych usłużył br. Adam Siewniak.

Nasza kochana Siostra dożyła pięknego wieku 94 lat. Pozostawiła w smutku syna, zięcia, wnuki, prawnuki i praprawnuki.

Rodzina i Zbór w Jaworznie



Książki wydane przez Wydawnictwo „Łaska i Pokój”

Tytuł i autor	Cena
1. Biblia chrześcijanina (Don Fleming)	1,60
2. Bóg chrześcijanina (Don Fleming)	1,60
3. Świat chrześcijanina (Don Fleming)	1,60
4. Wiara chrześcijanina (Don Fleming)	1,60
5. Życie chrześcijanina (Don Fleming)	1,60
6. Izrael w czasach ostatecznych (Ernst Schrapp)	8,00
7. Konwalia	2,00
8. Księga Daniela (Henryk Turkanik)	8,00
9. Księga Objawienia (Henryk Turkanik)	15,00
10. Panorama Biblii (praca zbiorowa)	5,00
11. Przyjaciel Boga (Roger K. Snock)	4,00
12. Śpiewnik Pielgrzyma (tekstowy)	30,00

Książki wydane przez Wydawnictwo „Areopag”

13. Apologetyka chrześcijańska (W. Dyrness)	5,00
14. Dorastanie do miłości (J. Huggett)	2,00
15. Mam pytanie (B. Graham)	14,00
16. New Age – czy naprawdę Nowa Era (D. Groothuis)	5,00
17. Poradnik dla rodziców (A.i R. Fryling)	1,50
18. Poznaj prawdę – kompendium (B. Milne)	10,00
19. Poselstwo Listu do Galacjan (J. Stott)	5,00
20. Poselstwo 2 Listu do Tymoteusza (J. Stott)	4,00
21. Światy wokół nas (J.W. Sire)	4,00
22. U wrót przestrzeni (J. Kajfosz)	2,70
23. Wina i przebaczenie	8,00
24. Zmartwychwstanie Jezusa – rzeczywistość czy fikcja (V. Grieve)	3,00

Inne

25. Czego uczy Biblia - komentarz do Ewangelii Jana (John Heading)	10,00
26. Gdy wcześniej nadchodzi śmierć (Gotthold Beck)	6,00

Księgarniom i osobom prowadzącym działalność gospodarczą udzielamy rabatów księgarskich i wystawiamy faktury. Literatura wysyłana jest za zaliczeniem pocztowym na życzenie zamawiającego.

Koszt wydania 4 numerów naszego magazynu sięga 20 zł rocznie. Ofiarę na wydawanie magazynu „Łaska i Pokój” prosimy przesłać przekazem na nasze konto:

Kościół Wolnych Chrześcijan
ul. Franciszkańska 19, 40-708 Katowice
Nr 14 1020 2313 0000 3802 0146 3850

z wyraźnym zaznaczeniem celu wpłaty, np:
„ofiara na wydawanie kwartalnika – rok 2013”

Ofiary zagraniczne na wydawanie czasopisma „Łaska i Pokój” prosimy wpłacać na konto:
PKO BP S.A.
I O/ Katowice
SWIFT BPKO PL PW
Nr 14 1020 2313 0000 3802 0146 3850
Kościół Wolnych Chrześcijan
ul. Franciszkańska 19, 40-708 Katowice

Istnieje możliwość nabycia niektórych numerów archiwalnych



Majówka w Palowicach



S p o k o j n a s t a r o ś ć p e ł n a o p i e k i

F u n d a c j a

„Chrześcijański Dom Starców” w Żywcu
43-300 Żywiec, al. Legionów 1
Kończymy budowę i Ty możesz mieć swój
udział, wspierając to dzieło.

Ew. Mat. 25:31-40

